1-2 Sierpnia 2026 Nr 179 (18572)

Sport

81 LAT
SOBOTA/NIEDZIELA
UKAZUJE SIĘ OD 1945



Ruch w Kotle

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY



Kacper Janoszka

Już **spakowany**

Spodobała mi się czwartkowa przyśpiewka kibiców GKS-u Katowice, którzy po meczu skandowali... „Pakuj walizki, hej Górak, pakuj walizki!". Tę krótką i łatwą do zapamiętania piosenkę przy Bukowej i Nowej Bukowej zna każdy, bo jeszcze parę lat temu niektórzy chcieli pozbyć się trenera. Kibice Rafała Góraka oczywiście już zdążyli przeprosić, teraz jego nazwisko skandowane jest z trybun w ramach podziękowań za ogrom pracy włożony w GieKSę. Czwartkowe „pakuj walizki" odnosiło się oczywiście do walizek podróżnych, bo zaraz Katowiczanie wyjadą do węgierskiego Miszkolca, gdzie zagrają z Hapoelem Tel Awiw. Te „pakuj walizki" przypomniało mi o całej drodze, jaką przeszedł trener GKS-u z tym zespołem. Gdy zaczynał w drugiej lidze, gdy później grał na zapleczu ekstraklasy, gdy był pod presją, bo oczekiwano awansu, aż gdy w końcu awansował do elity po 19 latach oczekiwań, a teraz po 23 latach przerwy gra w europejskich pucharach. Piękna historia pokazująca, że cierpliwość popłaca, że czasem warto trenerowi dać czas na zbudowanie fajnego projektu. W GKS-ie cierpliwość odpłacona została wieloma historiami. Teraz akurat wygraną z MSK Żylina. A co będzie dalej?

Ekwilibrystyczny awans

Napastnik Ilja Szkurin golem niecodziennej urody zapewnił GieKSie zwycięstwo w dwumeczu z MSK Żylina.

W rewanżowym starciu drugiej rundy Ligi Konferencji GKS Katowice wygrał 3:1 z MSK Żylina, odrabiając z nawiązką jednobramkową stratę z pierwszego meczu na Słowacji (1:2). W rywalizacji przy Nowej Bukowej kluczową rolę odegrali rezerwowi, Mateusz Wdowiak oraz Ilja Szkurin. Obaj weszli na boisko na kwadrans przed końcem meczu i trafili do siatki. Białorusin ustalił wynik na 3:1 pięknym strzałem z woleja, dość nietypowo składając się do piłki, która w niesprzyjający sposób spadała za plecy napastnika. Uroda bramki miała jednak dla strzelca marginalne znaczenie. - Gdyby piłka odbiła mi się od tyłu głowy i wpadła do siatki, cieszyłbym się równie mocno. Jesteśmy zachwyceni awansem. To wielkie wydarzenie i to jest najważniejsze – podkreślił Szkurin, który ma w Katowicach coś do udowodnienia. W poprzednim sezonie w barwach GieKSy rozegrał 27 spotkań w lidze, w których zdobył zaledwie pięć goli. Porównując to z 16 trafieniami z sezonu 2023/24, gdy reprezentował barwy Stali Mielec, jest to wynik nie najlepszy. Czy po tak pięknym trafieniu Szkurin przebudzi się i zacznie strzelać na zawołanie? Najpierw powinien wygrać wewnętrzną rywalizację z Adamem Zrelakiem, bo to Słowak zagrał w miniony czwartek w pierwszym składzie. Szkurin podkreślił jednak, że w GKS-ie rezerwowi są równie ważni co zawodnicy wyjściowej jedenastki. - Sztab mówił nam przed meczem jak bardzo ważni są ci, którzy wejdą z ławki. Widać to właśnie w meczach pucharowych, bo przecież mecz mógł wydłużyć się o dogrywkę. Rezerwowi muszą więc być cały czas przygotowani na wejście na boisko – przekazał Białorusin. Dla kibiców GKS-u nieważne jest to, czy Szkurin będzie zdobywał gole jako rezerwowy, czy jako zawodnik pierwszego składu. Najważniejsze dla nich jest to, żeby w ogóle zdobywał gole. Na pierwszy rzut oka po ostatnim sezonie pozycja napastnika GieKSy potrzebowała wzmocnienia. Na razie jednak nie dokonano transferu snajpera, więc trener Rafał Górak bazuje na Szkurinie i Zrelaku oraz na Jakubie Kokosińskim, wychowanku akademii GKS-u, który wciąż czeka na premierowe trafienie w ekstraklasie. Jeśli Szkurin się rozkręci, być może wkrótce fani z Katowic zapomną o tym, że nowy napastnik był zespołowi potrzebny.



Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Gol Ilji Szkurina pozwolił cieszyć się z awansu.

Z drugiej strony, równie dobrze odpalić może Zrelak. W jego przypadku kluczowe będzie zdrowie. On w czwartek także wpisał się na listę strzelców i nie jest to nic dziwnego. Jeśli tylko ma czas na dojście do siebie po kontuzji, jest dobrym napastnikiem. Problem w tym, że przez większość poprzedniego sezonu coś mu dolegało. Czy szczęście w końcu się do niego uśmiechnie?

Kacper Janoszka

Czekałem na to 13 lat!

Rozmowa z **Borją Galanem**, piłkarzem GKS-u Katowice

GKS Katowice odrobił jednobramkową stratę z pierwszego meczu i awansował do trzeciej rundy eliminacji Ligi Konferencji. Jak to się właściwie wydarzyło?

- To był szalony mecz! Musiałbym go jeszcze spokojnie obejrzeć w domu, przed telewizorem, żeby zrozumieć, co właściwie się wydarzyło. W pierwszej połowie - tak mi się wydaję - rywale byli lepsi przez 10 minut. Później jednak zaczęliśmy grać dobrze. Oddawaliśmy strzały, Adam Zrelak trafił w słupek, były szanse na gola. Czasem odgwizdywane były spalone, które nie wiem, czy powinny zostać odgwizdane, bo nie jestem w stanie zrozumieć, jak możemy grać na takim poziomie bez VAR-u! Na szczęście w drugiej połowie byliśmy skuteczniejsi. Najpierw wykonaliśmy najtrudniejsze zadanie, czyli doprowadziliśmy do remisu. Później co prawda straciliśmy gola, co tylko pokazuje, z jak dobrym rywalem się mierzyliśmy. Od tego momentu rozpoczęło się szaleństwo. Mateusz Wdowiak trafił po strzale głową, a pierwszy raz widziałem go w takiej sytuacji! Później cudowna bramka Ilji Szkurina... Cóż, ogromne są w nas emocje, ale trzeba ostudzić głowę, bo niecałe 72 godziny po meczu z Żyliną gramy w niedzielę z Radomiakiem.



Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Borja Galan w obu meczach z MSK Żylina zagrał w pierwszym składzie.

Co pan poczuł, gdy po wielominutowych staraniach GKS zdobył gola, a chwilę później stracił i znów musiał gonić wynik?

- Gdy zdobyliśmy gola, ruszyliśmy po kolejnego. Problem w tym, że rywal też walczył, też był na boisku. Najważniejsze jest jednak to, że odbiliśmy się, że potrafiliśmy odpowiedzieć na jego trafienie. Nie tylko zdobyliśmy gola na 2:1, ale też kolejnego, dzięki któremu nie musieliśmy rozgrywać dogrywki. Wszyscy zagraliśmy dobry mecz – ci, którzy zaczynali w pierwszej jedenastce, a także ci, którzy weszli z ławki. Każdy z nas ma marzenie o tym, żeby nasza przygoda w Europie trwała jak najdłużej. Teraz czeka nas mecz z Hapoelem Tel Awiw, najpierw zagramy na wyjeździe, ale później znów wracamy do Katowic, do naszych ludzi, gdzie znów chcemy się cieszyć z awansu.

Skoro wspomniał pan o rezerwowych – Mateusz Wdowiak i Ilja Szkurin, zdobywcy zwycięskich bramek, weszli z ławki. Mamy to traktować jako pokaz siły i głębi kadry GieKSy?

- Mamy ponad 20 zawodników gotowych do gry. Na treningach zdarza się, że mamy gierki 11 na 11. I to są dwie wyrównane jedenastki! W takich treningowych spotkaniach widać, jak bardzo silną mamy kadrę, w której każdy chce znaleźć się w pierwszym składzie. I to jest bardzo ważne, bo gramy na trzech frontach. Chcemy grać jak najdłużej w Lidze Konferencji, w lidze znów chcemy walczyć jak w poprzednim sezonie. I mamy do tych celów świetny skład. W czwartek zagraliśmy po dwóch przegranych meczach na start sezonu. Mecze na wyjeździe z Żyliną i Wisłą nie były dla nas łatwe do przetrawienia, ale przy Nowej Bukowej pokazaliśmy, na co nas stać. To nam pomoże, bo po takich wygranych nie czuje się zmęczenia.

W czwartek GKS rozegrał pierwszy mecz w tym sezonie na Arenie Katowice i odniósł pierwsze zwycięstwo. Od listopada 2025 roku nie przegraliście na tym stadionie. To wasza twierdza?

- Od półtora roku gramy przy Nowej Bukowej, a w tym czasie zaznaliśmy sporo nieprawdopodobnych chwil na tym stadionie. Na szybko przypomina mi się Puchar Polski, w którym wygrywaliśmy po dogrywkach z Wisłą Płock i Widzewem Łódź. Dla mnie wyjątkową chwilą był gol na otwarcie stadionu, w starciu przeciwko Górnikowi. Teraz z kolei w ostatnich minutach odwróciliśmy losy dwumeczu. Nie mam pojęcia, jak to wszystko jest możliwe, ale ta arena jest rzeczywiście magiczna.

Dla pana cały dwumecz z Żyliną musiał być wyjątkowy, bo zadebiutował pan w europejskich pucharach.

- W lutym 2013 roku, gdy miałem 19 lat, znalazłem się w kadrze meczowej Atletico Madryt na wyjazdowe starcie Ligi Europy przeciwko Rubinowi Kazań. Nie dostałem wówczas szansy na debiut w europejskich pucharach. Proszę spojrzeć; jesteśmy już 13 lat później, za mną niemal cała kariera piłkarza... To wspaniałe uczucie, naprawdę! Jeśli ktoś powiedziałby mi trzy sezony temu, gdy grałem w pierwszej lidze w Odrze Opole, że w końcu zadebiutuję w pucharach, odpowiedziałbym mu, że chyba oszalał. Choć chcę zaznaczyć, że w poprzednim roku, podczas okresu świątecznego, otrzymałem pytanie, jakie jest moje marzenie. Odpowiedziałem, że gra w europejskich pucharach. Nie sądziłem co prawda, że spełni się zaledwie po pół roku. Cieszę się jednak, że tak się stało, że mogę być w tej chwili w GieKSie i chcę, żeby nasza podróż w Lidze Konferencji trwała jak najdłużej.

Rozmawiał
Kacper Janoszka

Sport 34db66cce5

Smutny sprawca zdarzenia

Lukas Sadilek miał przy stałych fragmentach pilnować Milana Skriniara. Skończyło się na karnym dla Turków.



Fot. Weronika Marciszek/PressFocus

Lukas Sadilek w starciu z Brazylijczykiem Fredem.

GÓRNIK ZABRZE

To był jeden z najważniejszych momentów dwumeczu w II rundzie eliminacji Ligi Mistrzów pomiędzy Zabrzanami a Fenerbahce (0:1, 1:1). Na początku spotkania przy Roosevelta sędziowie VAR - bo nie niepewnie sędziujący i niepanujący nad boiskowymi wydarzeniami belgijski arbiter Lothar D'Hondt - dopatrzyli się przewinienia Lukasa Sadilka na Milanie Skriniarze w polu karnym gospodarzy.

Wziął odpowiedzialność

Powtórki były bezwzględne. To był prawie zapaśniczy chwyt i oczywiste przewinienie. Rzut karny dla wicemistrza Turcji został zamieniony na gola przez Andersona Taliscę i trzeba już było odrabiać dwa gole. Wyrównać udało się jeszcze do przerwy. Potem naprawdę niewiele brakowało, żeby zdobyć gola na 2:1, ale skończyło się na remisie i awansie Fenerbahce do III rundy Champions League, gdzie zagra ze Sturmem Graz Szymona Włodarczyka, który ponownie jest w podstawowej jedenastce austriackiego wicemistrza.

Po meczu Sadilek był załamany... - Zagraliśmy dobre spotkanie, ale szkoda tego karnego. Trzymałem przeciwnika jedną ręką. Przewrócił się i „jedenastka". Potem było ciężko, ale zagraliśmy supermecz. Była szansa na doprowadzenie do dogrywki, ale nie wyszło, szkoda. Przed meczem gadaliśmy, żeby przy stałych fragmentach gry na Skriniara uważać, bo jest groźny. Za mocno do tego podszedłem... - tłumaczył doświadczony pomocnik Zabrzan, którego zapytaliśmy jeszcze czy to rzeczywiście on był odpowiedzialny za krycie Skriniara, który jest przecież o pół głowy wyższy. Sadilek ma 179 cm, kapitan Fenerbahce prawie 190 cm!

- Miałem pilnować Skriniara, a że jest wyższy? Bronimy takim systemem, że ci najwyżsi bronią strefy, a w sytuacji 1 na 1 jest nas tylko trzech i musimy kryć tych najwyższych. Jestem bardzo smutny... - wyjaśnił

Górniczy charakter

To przecież jeszcze nie koniec pucharowej przygody, bo wkrótce starcie z Ferencvarosem w III rundzie eliminacji Ligi Europy, a z taką grą i dyspozycją jak w ostatnich występach Górnik z czeskim pomocnikiem może zajść daleko. Górnicy w ostatnim czasie pokazują prawdziwy górniczy charakter. Ze Śląskiem Wrocław przed tygodniem dali radę odrobić bramkową stratę, a wcześniej nie pękli przed 50 tys. kibiców w Stambule. W Zabrzu w środę z mocną turecką ekipą było jeszcze lepiej.

- Czy takie mecze pomogą? Tak, graliśmy z bardzo mocnym zespołem. Wiele osób mówi, że to my wyglądaliśmy lepiej, ale ten wynik... Dalej idzie Fenerbahce – skwitował podłamany pomocnik zza południowej granicy.

Michał Zichlarz

BRAK PROFESJONALIZMU

■ Tureccy dziennikarze jęczeli we wtorek rano na konferencji Górnika, że nie było tłumacza i nie mogli zrozumieć co mówią trener Michal Gasparik i kapitan Erik Janża. Potem jeden z ich dziennikarzy relacjonował w mediach społecznościowych, jak wszystko na Górniku jest... pozamykane i że drużyna do dyspozycji ma tylko jedno boisko treningowe. Biedaczysko nie zauważył chyba że brama na obiekt była otwarta... Potem „wykazali" się piłkarze Fenerbahce i ich rzecznik. Gracze proszeni o komentarz do meczu z Zabrzu kolejno odmawiali. Najpierw kapitan Milan Skriniar, potem Brazylijczyk Fred, Francuz Matteo Guendouzi i Holender Nathan Ake oraz jego rodak Jayden Oostervolde. O tyle było im łatwiej odmówić, że przy wyjściu z szatni do autokaru towarzyszył im... klubowy ochroniarz. Zero współpracy i pomocy także ze strony rzecznika tureckiego klubu. Tak Fenerbance traktuje dziennikarzy, z którymi - a wiemy to od przedstawicieli mediów znad Bosforu - nie rozmawiają też u siebie...

(zich)

Nogi Turków zrobiły się trochę miękkie

Rozmowa z **Erikiem Janżą**, kapitanem Górnika Zabrze

Co pan czuje po rywalizacji z Fenerbahce?

- Dumę, ale z drugiej strony rozczarowanie, bo wydaje mi się, że mogliśmy wyciągnąć więcej z tego dwumeczu, a zabrakło trochę szczęścia. Przede wszystkim jednak duma, bo dawno nie było takiego emocjonalnego, dramatycznego spotkania i to było widać na boisku i czuć było to na stadionie. Widać to też było po zachowaniu i minach przeciwników. W ich oczach było widać niepewność, bo czuli, że nie idzie tak, jak pewnie myśleli że pójdzie. Możemy być dumni z naszej postawy. Jeszcze trochę trzeba popracować nad tym, żeby takie mecze jak ten zremisowany 1:1, przechylić na naszą korzyść. Od 20-30 minuty była bardzo dobra gra z naszej strony, podobnie jak ostatnie dwadzieścia minut. Trzeba jeszcze więcej jakości i szczęścia.

Jak fizycznie po tym spotkaniu się czujecie?

- Taki był plan, żeby dać z siebie absolutnie wszystko. Zrobiliśmy to, paru chłopaków miało już w końcówce skurcze, bo każdy dał z siebie tyle, ile mógł. To pokazuje jak chcieliśmy, jak walczyliśmy. Tak powinniśmy grać w każdym meczu, taka powinna być nasza piłka. Nie mamy takiej jakości, jak Fenerbahce i trzeba było to czymś zniwelować. To jest taki Górnik jaki chcę widzieć - jeden walczy za drugiego. Jesli tak będzie, to wyniki w Europie będą dobre.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Zabrzański kapitan jest dumny z postawy drużyny.

W którym momencie uwierzyliście, że można ich dziabnąć?

- Cały czas wierzyłem, że to spotkanie możemy przechylić na własnąkorzyść. Widać było u nich niepewność, bo może się trochę przestraszyli. Lepiej wyglądaliśmy od nich fizycznie, lepsze było nasze mentalne nastawienie, walczyliśmy. Byłem przekonany, że jeszcze jedna bramka dla nas wpadnie. Niestety, tak się nie stało.

Wsparcie prawie 30 tysięcy kibiców na stadionie mocno was poniosło?

- Tak. W szatni powiedziałem, że ogólnie nie słyszę – bo się wyłączam – co się dzieje na trybunach, ale jak w 65 minucie ryknęli „My jesteśmy chłopcy z Zabrza", to było coś niesamowitego! Tylko podziękować za taki doping, za takie wsparcie. Kibice pokazali że są najlepsi w Polsce, a przez to nogi zawodników tureckiego zespołu zrobiły się trochę miękkie (śmiech – przyp. red.).

Z meczu z mecz jest lepiej, bo ze Śląskiem w lidze odwróciliście wynik z 0:1 na 2:1, z kolei z Fenerbahce było znakomite widowisko. Jak widzi pan kolejne mecze?

- To, że w weekend w lidze nie gramy, nie wiem czy pomoże, ale na pewno trochę odpoczniemy. Faktycznie każde kolejne spotkanie wygląda lepiej i trzeba to podtrzymać. Nie może być tak, że z Fenerbahce zagraliśmy dobry mecz, a w następnej kolejce z Radomiakiem będzie 80 proc. tego co było, Takiego podejścia nie może być, bo to się nie uda. Na każde spotkanie trzeba wyjść z nastawieniem gry na maksa, na sto procent i tylko tak uda się coś osiągnąć.

Przed wami w Lidze Europy z dwumecz z Ferencvarosem, który może otworzyć drzwi do fazy ligowej...

- Oczywiście, taki jest nasz cel. Już powoli się przygotowujemy do tej rywalizacji i wierzę, że jesteśmy w stanie wygrać. Będziemy dobrze przygotowani i znowu czekają nas ciekawe spotkania.

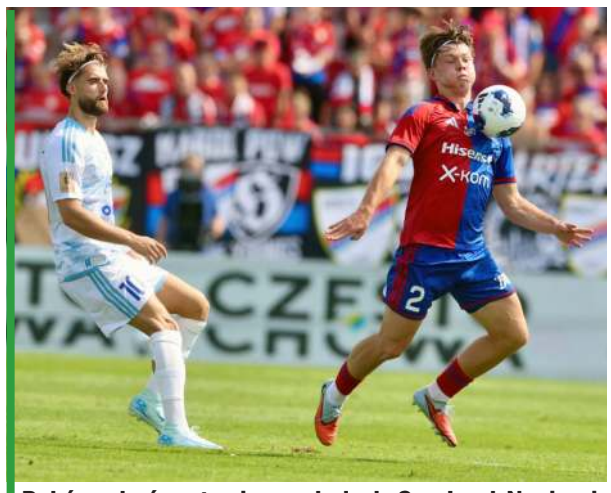
Rozmawiał Michał Zichlarz

Napiera(j) coraz mocniej!

Pod Jasną Górą wiele szans dostają młodzi Polacy, a jednym z największych beneficjentów zmiany polityki kadrowej jest na początku sezonu 21-letni obrońca, Jerzy Napieraj.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Jeśli do czegoś w erze Marka Papszuna w Rakowie można się było przyczepić, to do braku szans dla młodych zawodników. U charyzmatycznego szkoleniowca wynik determinował wszystko, więc grali ci, którzy aktualnie mogli dać najwięcej na boisku, a ogrywanie młodych bez gwarancji jakości w ogóle nie wchodziło w rachubę. Raków był zresztą jednym z największych przeciwników przepisu o grze młodzieżowca i gdy tylko pojawiła się taka regulaminowa możliwość – wolał płacić kary niż wypełniać limity minut dla młodych. W Rakowie Dawida Kroczka widać już wyraźną zmianę tej tendencji. Powody szerszego otwarcia na młodzież są różne, ale te najbardziej prozaiczne, to aktualna sytuacja kadrowa spowodowana urazami oraz powolne zaciskanie pasa – obecnie priorytetem dla Rakowa jest drogo sprzedać niż sporo wyłożyć na piłkarza.



Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Raków w końcu stawia na młodych. Czy Jurek Napieraj przebije się do składu?

Zupełnie nowa defensywa

Zgodnie z naszymi przypuszczeniami, podczas rewanżowego meczu z Vallettą do bramki wrócił Kacper Trelowski, bo postawienie na 17-letniego Wiktora Żołneczkę mogłoby zostać uznane za nieodpowiedzialne szaleństwo, a jeszcze dlatego że „Trelu" bronił w pierwszym meczu w Częstochowie. Mocno zaskakujące było natomiast zestawienie defensywy, gdzie poza Franem Tudorem, dla którego również nie jest to nominalna pozycja, mieliśmy okazję zobaczyć dwa debiuty w podstawowym składzie – Dieudonne Debohiego oraz Jerzego Napieraja. Ten drugi ledwie cztery dni wcześniej zadebiutował w lidze. W 24 minucie meczu z Wisłą Płock (1:2) zastąpił kontuzjowanego Stratosa Svarnasa. - Wszedł w bardzo wymagającym momencie, ale poza jednym błędem, który zresztą naprawił doganiając napastnika Wisły i odbierając mu piłkę, grał bez kompleksów i z dużą pewnością siebie – chwalił go po ostatnim gwizdku trener Kroczek, który chyba przekonał się do tego zawodnika na tyle, że z Vallettą posłał go do boju od pierwszego gwizdka.

Przykład dla innych

Z pewnością taka decyzja nie była oczywista, bo w końcu mowa o zawodniku, który jeszcze wiosną grał na boiskach IV ligi w drużynie rezerw. - Powiedziałbym, że jak na debiut, to dał nie tylko niezłą, ale nawet bardzo dobrą zmianę. Jak sobie wspominam debiuty tak młodych zawodników w ekstraklasie, to rzadko spotykane były takie dobre występy. Głęboko wierzę, że to nie będzie jednorazowe, tylko że Jurek będzie w stanie grać na takim poziomie przez dłuższy czas. Jest świetnym przykładem dla naszych zawodników z akademii. Do drużyny, która gra w pucharach, nie jest łatwo się dostać, ale pokazał że to jest możliwe. Wielkie brawa i trzeba mu kibicować – nie może nachwalić się swego byłego już podopiecznego Michał Mizgała, trener Rakowa II.

Fajny debiut

Ten urodzony w Wieluniu obrońca przygodę z piłką zaczynał w taltejszym WKS-ie. Do akademii Rakowa trafił dość szybko, bo latem 2018 roku jako 13-latek. W czwartek zadebiutował w europejskich pucharach, zaliczył kolejny udany występ, a po meczu wypowiedział się niczym stary wyga: - Na pewno pokazaliśmy się z lepszej strony niż w ekstraklasie. Dopięliśmy swego, awansowaliśmy i to bardzo cieszy. Po tym pierwszym golu Michaela Ameyawa puścił nas stres, jeśli wcześniej był. Zaczęliśmy grać swoje, mecz się otworzył na naszą korzyść. Mimo pewnego prowadzenia, chcieliśmy iść po kolejne bramki. W drugiej połowie poczuliśmy takie flow i strzelaliśmy gole. Jeśli o mnie chodzi, to fajny debiut – przyznał po ostatnim gwizdku Jerzy Napieraj.

Jeśli Svarnas nie będzie jeszcze gotowy do gry, to wielce prawdopodobne, że 21-latka zobaczymy od pierwszych minut również w niedzielę podczas meczu 2. kolejki ekstraklasy – we Wrocławiu ze Śląskiem.

Mariusz Rajek

Pierwiastek nieskuteczności

Tydzień temu zaczął się nowy sezon, a przy Łazienkowskiej... wszystko po staremu. Przynajmniej w jednym przypadku - Milety Rajovicia.

LEGIA WARSZAWA

Rok temu Legia zapłaciła za Miletę Rajovicia 3 mln euro – nikt nigdy wcześniej takiej sumy zań nie wyłożył – i podpisano kontrakt do końca sezonu 2028/29. Gdybyż klubowi działaczewiedzieli wówczas, jak będą wyglądać jego statystyki rok później, pewnie woleliby sobie... dać obciąć dłoń, którą składali podpisy pod dokumentem.

Przypadki szczecińskie

Nowy sezon Duńczyk rozpoczął identycznie, jak prezentował się w poprzednim. W wielkim skrócie: z trzech okazji w wyjazdowym meczu z Pogonią zdobył co prawda dwa gole, ale... obydwa mu anulowano. Jednego – z powodu pozycji spalonej, drugiego – z racji kuriozalnego zagrania ręką już na samej linii bramkowej. W trzeciej sytuacji stuprocentowej trafił zaś w jedynego obrońcę, jaki stał między nim a bramką! Inne dane? Nie miał żadnego podania w tercji ofensywnej, a z dziewięciu pojedynków powietrznych wygrał dwa (ma 192 cm wzrostu).

Liczby mówią (prawie) wszystko

W tej wyliczance nie ma niczego, czego byśmy już wcześniej o Rajoviciu nie wiedzieli. W ub. sezonie zdobył dla Legii sześć goli ligowych (będąc jej... najlepszym strzelcem!), ale tzw. współczynnik goli oczekiwanych (xG) był u niego ponaddwukrotnie wyższy (12,33). Jego średnia trafień w minionych rozgrywkach to 0,24 na 90 minut. Jak wyliczył jeden z portali statystycznych, daje mu to 76. miejsce w gronie 414 piłkarzy, którzy rozegrali co najmniej trzy mecze...

- Oczywiście nie ma napastników, którzy wykorzystywaliby 100 procent okazji. U niego jednak ten pierwiastek marnowania sytuacji jest na zastraszającym poziomie. Powiedzieć, że kuleje u niego skuteczność, to... nic nie powiedzieć. Ma niesamowitą łatwość dochodzenia do sytuacji, ale zamiana ich na bramki to zupełnie inna historia – wzdycha Marek Saganowski, członek ekstraklasowego „Klubu 100", który w piłkarskim „kwiecie wieku" nigdy w barwach Legii nie zszedł poniżej 10 trafień w sezonie, a gorzej w tej materii zaczęło mu się wieść dopiero po 35. urodzinach.

Cierpliwość Papszuna

Nieco zaskakujący jest natomiast fakt, że Rajović wciąż ma miejsce w wyjściowej jedenastce Marka Papszuna! - Hm... Chętnie bym się paru treningom Legii przyjrzał – mówi mistrz Polski w barwach Legii sprzed ćwierć wieku, Tomasz Sokołowski. - W lidze mamy tylko dostęp do „dania głównego", a nie do sposobu jego przygotowania. Może Mileta jest „królem treningów", ale nie potrafi tego przełożyć na mecze ligowe? - dodaje były reprezentant Polski, dziś dzielący się refleksjami ze słuchaczami Radia dla Ciebie.

Występ Rajovicia w Szczecinie był jednak koniecznością. Krótko przed meczem klub poinformował o „przeciążeniu grupy mięśni" u Rafała Adamskiego i związanych z tym „działaniach prewencyjnych". - Może gdyby nie ten fakt, Duńczyk zacząłby na ławie? - zastanawia się Sokołowski.

Na Nsame zabrakło?

Saganowski jest bardziej bezpośredni. - Rajović to nie jest napastnik na miarę Legii. Podpisując z nim trzyletni kontrakt Legia sprawiła sobie duży kłopot – uważa. - Lepszym rozwiązaniem byłoby pozostanie przy Łazienkowskiej Jeana-Pierre'a Nsame, ale widocznie brakło środków na jego nowy kontrakt, bo... wciąż trzeba płacić Duńczykowi – domniemywa były napastnik. Kameruńczyk – przypomnijmy – przed sezonem przeniósł się do Szczecina.

Głowa? Niekoniecznie

- Czy w końcu zacznie strzelać? - zamyśla się Sokołowski, upatrując przyczyn fatalnej dyspozycji snajpera w jego mentalu. - Cóż, mam wrażenie, że brak mu koncentracji, a w takich wypadkach nie da się działać jak należy, a ja nie jestem pewien, czy to rzeczywiście kwestia głowy i odblokowania się zawodnika. Może po prostu jest napastnikiem o niskiej skuteczności? A na to trudno coś poradzić – zauważa Marek Saganowski. I kończy przekornie: - Do Saganowskiego dużo mu brak...

Dariusz Leśnikowski

KRÓTKA PIŁKA

PKO BP EKSTRAKLASA

ZMIANY W TERMINARZU

■ Doszło do poważnych zmian w terminarzu trzeciej i czwartej kolejki ekstraklasy. Na wnioski GKS-u Katowice i Rakowa Częstochowa ich mecze (odpowiednio z Zagłębiem Lubin i Wieczystą Kraków) zostały przełożone na inny termin. Kluby zawnioskowały o taką możliwość po awansie do trzeciej rundy Ligi Konferencji. Tym samym zmianie uległ termin meczu Śląsk Wrocław – Cracovia, który miał odbyć się 8 sierpnia o 14.45, a odbędzie się o tej samej godzinie dzień później.
Z kolei w czwartej kolejce, z powodu gry polskich klubów w europejskich pucharach, doszło do zmian w wielu meczach. Spotkanie Piast Gliwice – Wieczysta Kraków odbędzie się 15 sierpnia o 17.30 (pierwotnie 17 sierpnia, 19.00). Widzew Łódź zagra z Koroną Kielce 15 sierpnia o 20.15 (pierwotnie 14 sierpnia, 18.00). Mecz Górnik Zabrze – Wisła Kraków został przełożony na 16 sierpnia, godz. 20.15 (pierwotnie 15 sierpnia, 20.15). Wisła Płock zagra z Lechem Poznań 16 sierpnia o 20.15 (pierwotnie 15 sierpnia, 17.30). Zmieniono także godzinę meczu Cracovia – Raków Częstochowa – mecz rozpocznie się 16 sierpnia o 17.30 (pierwotnie 20.15).

(k)

EUROPEJSKIE PUCHARY

RYWALE I TERMINY ZNANE

■ Po czwartkowych meczach w europejskich pucharach wiemy, z kim zagrają polskie zespoły w trzeciej rundzie eliminacji Ligi Europy. Lech Poznań w czwartek 6 sierpnia o godzinie 19.00 zagra u siebie z KI Klaksvik (Wyspy Owcze), a tydzień później o 20.45 uda się na rewanż. Jagiellonia Białystok 6 sierpnia o godzinie 18.00 podejmie Rangers FC, a 13 sierpnia o godzinie 20.30 zagra na wyjeździe w Szkocji. Górnik Zabrze za to zagra pierwsze spotkanie z Ferencvarosem w roli gościa. Ten mecz odbędzie się 5 sierpnia o 20.15 w Budapeszcie, a 13 sierpnia Zabrzanie o 19.00 wyjdą na murawę stadionu przy Roosevelta na rewanż.
W Lidze Konferencji GKS Katowice zagra z Hapoelem Tel Awiw, a pierwsza odsłona tego meczu odbędzie się w węgierskim Miszkolcu 6 sierpnia o godzinie 20.00. Rewanż zaplanowany jest z kolei na 12 sierpnia, godz. 18.00. Raków Częstochowa po pokonaniu Valletty tym razem stanie naprzeciwko Hammarby. 6 sierpnia o godzinie 19.00 zagra pod Jasną Górą, a 13 sierpnia o 19.00 w Sztokholmie.

(k)

Sport 34db66cce5

Problem z Austriakiem

Rozmowa z **Kazimierzem Moskalem**, trenerem Wieczystej, przed domowym meczem z Lechem


Fot. Kacper Pacocha/PressFocus

Jako zawodnik Kazimierz Moskal wywalczył z Lechem dwa mistrzostwa Polski i tyleż Superpucharów.

Jaka jest atmosfera w drużynie po porażce w Radomiu?

- Nikt nie lubi przegrywać. Wszyscy wychodzą na boisko po to, żeby wygrać, ale już kiedyś powiedziałem, że powinniśmy się cieszyć z tego, gdzie jesteśmy. Teraz trzeba jak najlepiej przygotować się do spotkania z Lechem. Wiadomo, że to pierwszy mecz... teoretycznie u siebie, w Krakowie. Liczymy na wsparcie kibiców. Dzień po przegranej zawsze jest trudny – trzeba go przeżyć, a później wraca się do pracy i skupia na tym, co przed nami.

Planuje pan zmiany w składzie?

- Plany krzyżują nam problemy zdrowotne Stefana Feiertaga, dlatego atak też jest szykowany pod kątem wzmocnień.

Co się dzieje z najlepszym strzelcem drużyny?

- Ma problemy z kolanem. W meczu z Radomiakiem coś poczuł i to się pogłębiło. Mówił, że w I lidze odczuwał dyskomfort, ale nie było to bardzo poważne i sobie radził. Czekamy na dokładną diagnozę.

Z napastników został panu Paulinho, który dotąd nie był... bramkostrzelny.

- Tak, ale mamy przygotowane inne opcje.

Christopher Lungoyi został zgłoszony, ale czy jest gotowy do gry od początku?

- Będzie brany pod uwagę, z całą pewnością pojawi się w tym meczu, ale czy od początku – zobaczymy.

Co jest jego największym atutem? Sławomir Peszko wskazał pojedynki.

- W piłce to bardzo ważna cecha. Przy wyrównanym poziomie, kiedy przeciwnik gra skomasowaną obroną i jest dobrze zorganizowany, zawodnik, który potrafi wygrać pojedynek i stworzyć przewagę, często przekłada to na wynik. Chris takie walory ma.

Na treningach widać, że jest również gotowy do pracy w defensywie...

- Generalnie kładziemy nacisk na to, że wszyscy bronią i wszyscy atakują. Oczywiście każdy ma inne predyspozycje. Od niego oczekujemy przede wszystkim dużej jakości z przodu, a w defensywie musi pomóc na tyle, na ile będzie w stanie.

Nieudany mecz Lecha w pucharach pokazał, że można z nim powalczyć, co wcześniej zrobiła Cracovia.

- Mamy swój pomysł. Rzeczy, które obserwowaliśmy, są dosyć powtarzalne. Do ostatniego występu nie przywiązywałbym zbyt dużej wagi, bo we wcześniejszych Lech wyglądał inaczej.

Zagracie odważnie czy poczekacie na to, co zrobi rywal?

- Nie możemy być przestraszeni, bo jeśli będziemy, to Lech ma na tyle jakości, że to wykorzysta. Niezależnie od tego, czy będziemy grali niżej czy wyżej, w tym meczu będą różne fazy. Nie wyobrażam sobie jednak, żebyśmy całkowicie oddali inicjatywę. Trzeba znaleźć odpowiednie rozwiązania zarówno w fazie bronienia, jak i w ofensywie. Musimy być zdecydowani w działaniach. Ich ambicja została podrażniona i jeden ze scenariuszy jest taki, że będą chcieli za wszelką cenę pokazać się z jak najlepszej strony - odrobić punkty stracone w 1. kolejce i zapomnieć o ostatnim meczu. Druga możliwość jest taka, że to wpłynie na nich negatywnie. Myślę jednak, że wiele będzie zależało od tego, jaką postawę my pokażemy

Rozmawiał Michał Knura

WIETESKA POWRÓCIŁ

■ Wieczysta Kraków dopięła transfer nowego obrońcy. Do zespołu dołączył 29-letni Mateusz Wieteska. Były zawodnik Legii ostatnie cztery lata spędził poza ojczyzną. Najpierw był zawodnikiem francuskiego Clermont, następnie trafił do Cagliari, a po 1,5 roku przeniósł się do PAOK-u. W Grecji spędził pół roku, a długo też nie był w Turcji, gdzie przeniósł się przed startem poprzednich rozgrywek, do Kocaelisporu. Już w pierwszym meczu zerwał więzadła krzyżowe i stracił rok gry. Teraz powraca do Polski i wierzy, że uda mu się odbudować formę.

Koniec bezkrólewia

Przy Okrzei jest prezes! Obecnie Mariusz Siewierski „skupia się na procesie wdrożenia oraz zapoznaniu się z funkcjonowaniem spółki, jej strukturą i bieżącymi sprawami".

PIAST GLIWICE

W przeddzień ligowego spotkania 2. kolejki z krakowską Wisłą gliwicki klub poinformował o obsadzeniu wakującego stanowiska prezesa sportowej spółki. Niemal dwa miesiące temu Łukasz Lewiński zrezygnował z tego stanowiska, zajmowanego przez dwa lata, ale – przynajmniej formalnie – sprawował je do 20 lipca; tak wynikało z klubowego komunikatu. W piątkowe popołudnie opublikowano kolejny przekaz z Okrzei. „Decyzją Rady Nadzorczej, Mariusz Siewierski objął funkcję Prezesa Zarządu Gliwickiego Klubu Sportowego Piast SA" - głosi komunikat.

CV dołączone do ogłoszenia nowego sternika jest imponujące. „Od lat związany jest z obszarami zarządzania, marketingu, public relations oraz biznesu sportowego. Pełnił funkcje zarządcze i nadzorcze w dużych spółkach oraz międzynarodowych funduszach inwestycyjnych, zdobywając również doświadczenie w globalnych korporacjach. W swojej karierze współpracował z globalnymi markami, takimi jak Nike, Adidas czy Coca-Cola, a także z czołowymi polskimi sportowcami, m.in. Robertem Lewandowskim, Anną Lewandowską, Agnieszką Radwańską i Robertem Korzeniowskim. W przeszłości zajmował się usługami zarządczymi i doradczymi, specjalizując się w tworzeniu strategii PR i wizerunkowych, współpracy z mediami oraz pozyskiwaniu partnerów biznesowych" - cytujemy w całości.

Postać nowego sternika Piasta pojawia się w tym roku nie po raz pierwszy w kontekście zarządzania klubem ekstraklasowym. W lutym właśnie on reprezentował spółkę Korona Management, mającą za 100 tys. złotych przejąć 99 procent akcji Korony Kielce SA. Obiecując dofinansowanie klubu kwotą 6 mln złotych, na spotkaniu z kieleckimi radnymi – oraz na konferencji prasowej – nie zdradził jednak, jakich potencjalnych inwestorów reprezentuje. Podczas spotkania z radnymi towarzyszył mu Cezary Kucharski, wymieniany właśnie jako jeden z potencjalnych udziałowców.

Podczas marcowych obrad Rady Miasta kieleccy rajcy zdecydowali się na sprzedaż klubu Łukaszowi Maciejczykowi, świętokrzyskiemu przedsiębiorcy. Siewierski natomiast – jak wynika z gliwickiego komunikatu – do ligowego „biznesu" wejdzie teraz via Gliwice. Czy funkcja prezesa wiąże się – jak w przypadku Korony – z planami wykupienia udziałów od miasta (które ostatnimi czasy rozglądało się za ich nabywcą)? Być może okazja do zadania tego pytania pojawi się wkrótce. „Obecnie prezes skupia się na procesie wdrożenia oraz zapoznaniu się z funkcjonowaniem spółki, jej strukturą i bieżącymi sprawami" - wyjaśnił rzecznik Piasta, Kajetan Piotrowski, zapowiadając briefing z nowym sternikiem „w późniejszym terminie".

(DaL)

Kamień z serca

Choć Angel Rodado wraca do pełni sił, to Jordi Sanchez ma na razie pozostać pierwszym wyborem w ataku.


Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Jordi Sanchez przełamał się w najlepszym możliwym momencie dla siebie i drużyny.

WISŁA KRAKÓW

Trener Białej Gwiazdy nie ma powodów, by przy Okrzei sadzać na ławce zawodników, którzy dobrze spisali się przeciwko GKS-owi Katowice.

Ważny moment

Kolejny tydzień treningów z zespołem zyskali Julius Ertlthaler i Angel Rodado, którzy nie przepracowali przygotowań na pełnych obrotach i w ekstraklasie zadebiutowali jako rezerwowi. Wygląda na to, że w odwodzie będą także dziś, bo ich zmiennicy dali radę. Jordi Sanchez przełamał się po kilku sparingach z wieloma zmarnowanymi okazjami strzeleckimi. – Dla każdego piłkarza, szczególnie ofensywnego, jest istotny moment zdobycia bramki. Jordi w kilku ostatnich grach towarzyskich dochodził do wielu sytuacji, ale był nieskuteczny. Myślę, że spadł mu kamień z serca i dało mu to dodatkową motywację oraz pewność siebie – podkreśla trener Mariusz Jop.

Bez różowych okularów

W czasie pierwszego meczu po awansie i po nim wiślakom udzieliły się emocje. Wygrana z mocnym zespołem została przyjęta euforycznie, ale na chłodno dało się dostrzec wiele elementów, które mogły funkcjonować lepiej. – Odbiór meczu w emocjach, szczególnie chwilę po zwycięstwie, jest trochę inny od chłodnej analizy. Faktycznie było sporo sytuacji, w których na pewno musimy się poprawić. Przekazaliśmy informacje zespołowi i pracowaliśmy nad tymi elementami, które będą najbardziej w meczu z Piastem. Na tym polega rozwój zespołu, by robić analizy i z nich korzystać – mówi szkoleniowiec. Spodziewa się, że wysoka temperatura niekorzystanie wpłynie na intensywność gry. – Pogoda będzie taka sama dla obu zespołów i bardziej będzie istotne szanowanie piłki, kontrola przez jej posiadanie. Kto zachowa więcej sił, ten na pewno będzie miał małe przewagi.

Lubią piłkę

W Piaście po pierwszym meczu były gorsze nastroje niż w Krakowie. W Lubinie nie zdobyli punktów, jednak starali się kreować grę, oddali wiele strzałów. Wisła też lubi mieć piłkę przy nodze. Jop podkreśla, że gliwicki zespół jest zbilansowany. W kadrze jest sporo młodych piłkarzy, którzy pokazują się z bardzo dobrej strony na poziomie ekstraklasy. Grają intensywnie i odważnie. Trener gości spodziewa się ciekawego spotkania.

Michał Knura

Sport 34db66cce5

Jagiellonia liderem

Drugi mecz, druga wygrana i jedenastka z Białegostoku z sześcioma punktami prowadzi w ekstraklasie.

Jak każde spotkanie w drugiej kolejce na szczeblu centralnym, tak i mecz z Lublinie zaczął się od odśpiewania hymnu narodowego i minuty ciszy. Wszystko by uczcić 82. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego.

Skuteczny Słoweniec

Goście już po 150 sekundach mogli prowadzić, kiedy po centro-strzale Kajetana Szmyta piłka odbiła się od słupka. Potem okazję miał Yuki Kobayashi, głową z kilku metrów uderzał niecelnie. Z drugiej strony efektowną indywidualną akcję przeprowadził Fabio Ronaldo, groźny strzał oddał też Mbaye N'Diaye. Pierwsze minuty były ciekawe, szybkie, emocjonujące - ze wskazaniem na białostocczan. Po kwadransie powinno było być 1:0 dla gospodarzy, bo fatalny błąd popełniła defensywa Jagi i szansę miał Karol Czubak, a zaraz potem przewrotką bramkarza próbował zaskoczyć N'Diaye. Piłkę z linii bramkowej wybił jednak Guilherme Montoia. Potem dobrą interwencją popisał się najlepszy na boisku Sławomir Abramowicz, po celnym strzale Mateusza Łęgowskiego.

W końcu uderzenie Jagi znalazło drogę do bramki. Piłkę przejął Nik Prelec i z linii szesnastego metra huknął tak, że Mihai Popa musiał wyciągać futbolówkę z siatki. To drugi mecz słoweńskiego napastnika w ekstraklasie i drugi gol. Przed tygodniem z Koroną był rezerwowym, teraz wyszedł w podstawowym składzie i była to dobra decyzja trenera Adriana Siemieńca. W poprzednim sezonie Prelec występował w zespole spadkowicza ligi Championship Oxford United. Pokazuje, że może być godnym następcą Afimico Pululu.

1. Jagiellonia	2	6	3:1
2. Wisła P.	2	4	2:1
3. Zagłębie	1	3	2:0
4. Górnik (p)	1	3	2:1
Radomiak	1	3	2:1
Wisła K (b)	1	3	2:1
7. Legia	1	3	1:0
8. Widzew	2	2	2:2
9. Cracovia	1	1	0:0
Lech (m)	1	1	0:0
11. Motor	2	1	3:4
12. GKS	1	0	1:2
Śląsk (b)	1	0	1:2
Wieczysta (b)	1	0	1:2
15. Raków	1	0	1:2
16. Korona	1	0	0:1
17. Pogoń	1	0	0:1
18. Piast	1	0	0:2

1-2 – elim. LM, 3-4 – elim. LK, 16-18 - spadek

Bramki w końcówce

Zaraz po przerwie trzy strzały głową oddał Czubak, tyle że nie były na tyle groźne, by zaskoczyły Abramowicza. Golkiper Białostoczan dobrze interweniował też po kolejnym uderzeniu N'Diaye. Motor atakował, starając się za wszelką cenę odrobić jednobramkową stratę. Kolejną szansę miał Czubak, ale kolejną dobrą interwencję zanotował Abramowicz. Czas leciał, a wynik nie ulegał zmianie.

W końcu uporczywe ataki Lublinian przyniosły efekt. Jeśli ktoś miał strzelić to Czubak. Wykorzystał znakomite podanie N'Diaye. I gdy wydawało się, że mecz zakończy się remisem, zaraz potem odpowiedziała jak należyekipa trenera Siemieńca! Z dystansu znakomicie przymierzył Sergio Lozano i w efekcie Duma Podlasia znów była na prowadzeniu. Ostatecznie wygrała drugi mecze w sezonie. To dobry prognostyk przed rywalizacją w Lidze Konferencji z Rangers FC.

(zich)

OCENA MECZU ★★★

Motor Lublin **1:2 (0:1)** Jagiellonia Białystok

0:1 – Prelec, 33 min (bez asysty), 1:1 – Czubak, 83 min (asysta N'Diaye), 1:2 – Lozano, 85 min (asysta Szmyt)

MOTOR: Popa 5 – Santos 5 (79. Aiko niesklas.), Bereszyński 5, Bartos 5, Luberecki 5 – Bourhane 5 (86. Plavotic niesklas.), Łęgowski 6 (79. Meyer niesklas.), Simon 5 (86. Haxha niesklas.), N'Diaye 7 – Ronaldo 4, Czubak 6. Trener Mariusz MISIURA. Rezerwowi: Tratnik, Akatau, Brzozowski, Lewandowski, Kraska, Plichta, Gregorski.

JAGIELLONIA: Abramowicz 8 – Wojtuszek 6, Kobayashi 6, Vital 6, Montoia 6 – Conceicao 5 (62. Agbonifo 4), Romanczuk 6, Lozano 7 (88. Konstantopoulous niesklas.), Szmyt 7 (88. Jóźwiak niesklas.) – Imaz 5 (68. Klynge 3), Prelec 7 (68. Rallis 3). Trener Adrian SIEMIENIEC. Rezerwowi: Perchel, Drachal, Sylla, Krasiewicz, Zalewski, Kozłowski.

Sędziował Tomasz Kwiatkowski (Warszawa) – 7. **VAR**: Jarosław Przybył (Kluczbork). **Czas gry** 95 min (45+50). **Widzów** 15 220. **Żółte kartki**: Montoia (40. faul), Vital (82. faul), Józwiak (90+2. faul).

MÓWIĄ LICZBY

MOTOR		JAGIELLONIA
58	posiadanie piłki	42
21	strzały	13
7	strzały celne	4
4	rzuty rożne	2
0	spalone	1
4	faule	11
0	żółte kartki	3



Fot. PAP/Wojtek Jargiło

Mateusz Łęgowski, Nik Prelec i Filip Luberecki. Górą słoweński napastnik Jagi.

Jajo do jaja to jakieś jaja

Jakim cudem w Płocku nie padł choćby jeden marny gol? Tego nie wie nikt, a już w szczególności król marnotrawstwa – Sebastian Bergier.

Żal się mogło zrobić trenerów Wisły i Widzewa. Nie dość, że w Płocku było wczoraj ponad 30 stopni Celsjusza, to zapewne obaj panowie doświadczali wewnętrznych fal ciepła, gdy oglądali, jak ich zawodnicy marnują kolejne sytuacje. Co mogą zrobić szkoleniowcy, kiedy piłkarze są wręcz skandalicznie nieskuteczni?

3,36
GOLA
powinno paść wczoraj w Płocku, bazując na algorytmach współczynnika goli oczekiwanych (xG), jaki podała oficjalnie ekstraklasa. To suma sytuacji zarówno Wisły, jak i Widzewa. Obie drużyny oddały łącznie 29 strzałów, ale... tylko cztery celne.

Presja reprezentanta Polski

Absolutnym bogiem zaprzepaszczenia okazał się Sebastian Bergier. Widzew zagrał na dwie „dziewiątki", bo obok byłego snajpera GieKSy wyszedł letni hit transferowy ekstraklasy, czyli etatowy reprezentant Polski Karol Świderski. Być może właśnie ten fakt zmotywował Bergiera tak, że... aż za bardzo. W pierwszej połowie 26-latek miał cztery kapitalne sytuacje – dwie sam na sam, dwie po główkach. Oczywiście pamiętając założenia tzw. efektu motyla nie można stwierdzić, że Wrocławianin „powinien mieć hat tricka", ale jeśli przeanalizować każdą tę sytuację osobno – no to dorobek powinien być wyraźnie poprawiony. – Miałem cztery dogodne sytuacje, może nawet pięć i myślę, że ze trzy powinienem wykorzystać. Czego zabrakło? Może szybszej decyzji, lepszego „timeingu", nie trafiłem dobrze w piłkę... Czekałem na nią, zamiast zaatakować – w przerwie Bergier szukał przyczyn i bił się w pierś.

Zenek prawdę ci powie

A bić się powinien, bo to w znacznej mierze przez jego ciapowatość Widzew nie zdobył żadnej bramki. Jak ocenić napastnika, który z jednej strony znakomicie odnajduje się w polu karnym, ale z drugiej... marnuje „patelnię za patelnią"? Raczej nie za dobrze.

MÓWIĄ LICZBY

WISŁA		WIDZEW
45	posiadanie piłki	55
13	strzały	16
1	strzały celne	3
7	rzuty rożne	4
11	faule	16
3	spalone	1
1	żółte kartki	4

Na jego pocieszenie Świderski był niewiele lepszy, ale w tym przypadku nie można było mówić o żadnej „setce". Kadrowicz nie miał takiej łatwości w dochodzeniu do okazji, lecz wykonywał wiele pracy bez piłki, także ułatwiając życie Bergierowi.

Nie było jednak tak, że taktyką Wisły były całowanie Bergiera po stopach i czole. Jeszcze w pierwszym kwadransie znakomitą szansę zaprzepaścił aktywny Olaf Kobacki, ale znacznie więcej sytuacji Nafciarze mieli po przerwie – jakby zamieniając się w fajtłapowatości z Widzewem. Dwie „sety" oko w oko z bramkarzem zmarnował Said Hamulić (jedną spalił), a już w doliczonym czasie w poprzeczkę kropnął Żan Rogelj. Efekt był jednak taki sam jak pod drugą bramką – czyli żaden. Jak do tego doszło? Parafrazując Zenka Martyniuka – nie wiem.

Piotr Tubacki

OCENA MECZU ★★

Wisła Płock **0:0** Widzew Łódź

WISŁA: Leszczyński 7 – Haglind-Sangre 6, Kamiński 6, Flis 5 – Rogelj 5, Radwański 3, Pacheco 4 (82. Pomorski niesklas.), Kun 4 – Jime 4 (66. Gallapeni 4), Hamulić 2 (82. Sekulski niesklas.), Kobacki 5 (70. Prsir 4). Trener Adam MAJEWSKI. Rezerwowi: Burek, Więckowski, Karamarko, Savvidis, Hiszpański, Kuczko.

WIDZEW: Drągowski 6 – Krajewski 5, Wiśniewski 6, Kapuadi 6, Cheng 4 (66. Garcia 4) – Alvarez 6, Shehu 7, Kornvig 5, Fornalczyk 3 (73. Baena niesklas.) – Świderski 3, Bergier 1 (66. Papanikolaou 3). Trener Aleksandar VUKOVIĆ. Rezerwowi: Ilić, Gazibegović, Żyro, Visus, Akere, Selahi, Ktukowski.

Sędziował Mateusz Piszczelok (Katowice) – 7. **Sędzia VAR**: Bartosz Frankowski (Toruń). **Widzów** 11 089. **Czas gry**: 98 min (49+49). **Żółte kartki**: Flis (41. faul) – Alvarez (38. faul), Shehu (68. faul), Papanikolaou (87. faul), Świderski (89. faul)

MAJĄ WIĘKSZOŚĆ

PIŁKA MIĘDZYNARODOWA

■ W piątkowym wydaniu Sportu informowaliśmy o tym, że UEFA (europejska federacja) sprzeciwia się FIFA w planach dotyczących sprzedaży prywatnym inwestorom części udziałów w m.in. w mistrzostwach świata. Do UEFA z wyrazami sprzeciwu dołączyła CONCACAF (Ameryka Północna) oraz AFC (Azja). Azjaci co prawda nie zagrozili bojkotem turniejów organizowanych przez FIFA, ale wyrazili „głębokie zaniepokojenie" wobec propozycji utworzenia spółki zależnej FIFA Forward Enterprise, która miałaby organizować mundiale. Dzięki głosowi Azjatów większość krajowych federacji jest przeciwna pomysłowi FIFA. A jest on na tyle kontrowersyjny, że nawet jeden z doradców szefa światowej federacji Gianniego Infantino - Carlos Corderiro, zrezygnował z pracy w ramach protestu przeciwko planom FIFA.

(k)

Sport 34db66cce5



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Fabian Piasecki ustalił wynik meczu

Pochwała „lagi”

Kolejny mecz ŁKS-u z Polonią Bytom będzie zapamiętany z tego powodu, że w ciągu dwóch minut i 20 sekund padły trzy bramki, a ŁKS do odrobienia straty i objęcia prowadzenia potrzebował niespełna minutę.

Zwycięstwo odniosła w tym spotkaniu tak pogardzana przez fachowców i wyśmiewana „laga”. ŁKS nie umiał wyjść z własnej połowy krótkimi podaniami, bo pressing Bytomian był bezlitosny, ale wystarczył daleki wykop Sebastiana Rudola spod własnej bramki, zgranie piłki przez Artura Craciuna, który po poprzednim ataku zaplątał się gdzieś na polu karnym i nie zdążył wrócić na swoje i wolej Kacpra Nowakowskiego, a po kilkudziesięciu sekundach wykop Damiana Węglarza, przyjęcie i wystawa w jednym Dominika Sokoła oraz już bardziej wyrafinowany, ale też z pierwszej piłki strzał w wykonaniu Fabiana Piaseckiego i wynik zmienił się radykalnie. Co z tego, że ucierpiał może piłkarski kunszt, skoro trzy punkty są w kieszeni.

Piłkarze Polonii tym bardziej mogą sobie pluć w brodę, że to oni byli w tym spotkaniu stroną przeważającą, zwłaszcza między 15 a 44 minutą. Początkowo wydawało się, że mecz będzie bardziej otwarty, ale później nacisk Polonii zwiększał się z minuty na minutę. Błyszczeli zwłaszcza bytomscy weterani Lucjan Zieliński, Konrad Andrzejczak i Kamil Wojtyra. Szansę na gola miał Wojtyra (poprzeczka) w 26 minucie, Andrzejczak w 42 i wreszcie, w asyście Zielińskiego i Mateusza Wzięcha i złym wybiciu łódzkiego obrońcy, który wystawił wręcz piłkę Mikołajowi Łabojce, Polonia zdobyła zasłużoną bramkę. Szkoda tylko, że Bytomianie nie mieli okazji nią się nacieszyć, bo to nie oni strzelili gola do szatni, tylko im strzelono, i to od razu dwa!

Goście przegrali mecz właśnie w pierwszej połowie, bo przy takiej przewadze zasłużyli na więcej bramek. Wystarczy policzyć interwencje bramkarzy przed przerwą: Węglarz – sześć, Wojciech Banasik – ani jednego kontaktu z piłką, bo nawet przy straconych golach piłkę z siatki wyplątywali obrońcy.

Gospodarze zdawali sobie sprawę, że samą obroną nie dowiozą korzystnego wyniku do końca. Po przerwie atakowali częściej (bilans rzutów rożnych w całym meczu 7-7), ale znów bramce Banasika nie byli w stanie zagrozić i skończyli mecz tylko z tymi dwoma celnymi strzałami z pierwszej połowy. Polonia z kolei miała tym razem strzał w słupek (Michalski w 67 minucie). Dwukrotnie obrońcy ŁKS wybijali piłkę z linii bramkowej, co świadczyło o właściwej asekuracji i ofiarnej grze na własnym przedpolu.

Przegrać taki mecz, w którym ma się przewagę 60-40 w posiadaniu piłki to duża sztuka. Trener Grzegorz Szuka przyznał, że cieszy się tylko ze zwycięstwa, a nie z samej gry, a Konrad Gerega musi dłużej pomyśleć nad oceną gry swojej drużyny, bo na razie przyznał tylko, że pomimo kilku błędów Polonia grała dobrze. Ale przecież nie tylko pech przeszkodził.

Wojciech Filipiak

OCENA MECZU ★ ★ ★

ŁKS Łódź – Polonia Bytom 2:1 (2:1)

0:1 – Łabojko, 44 min 1:1 – Nowakowski, 45 min 2:1 – Piasecki, 45+1 min

ŁKS: Węglarz – Sokół (77. Keiblinger), Rudol (46. Farbiszewski), Craciun (81. Wiech), Fałowski, Błachewicz – Terlecki, Wysokiński, Hinokio (46. Podliński) – Nowakowski, Piasecki (77. Arasa). Trener Grzegorz SZOKA.

POLONIA: Banasik – Michalski (81. Stefański), Szymusik, Krzyżak, Szymański, Zieliński – Wzięch (70. Mioc), Kądziołka (88. Wołkowicz), Łabojko, – Andrzejczak (88. Gajgier), Wojtyra. Trener Konrad GEREGA.

Sędziował Grzegorz Kawałko (Olsztyn). **Widzów** 6478. **Żółte kartki**: Sokół, Błachewicz.

1. ŁKS	2	4	3:2
2. Chrobry	1	3	5:1
3. Pogoń G. M.	1	3	3:0
4. Bruk-Bet (s)	1	3	2:0
5. Warta (b)	2	3	6:4
6. Stal M.	1	3	2:1
7. Arka (s)	1	3	1:0
Polonia W.	1	3	1:0
9. Polonia B.	2	3	5:5
10. Podbeskidzie (b)	1	1	1:1
Miedź	1	1	1:1
Pogoń S.	1	1	1:1
13. Unia (b)	1	0	1:2
14. Odra	1	0	0:1
Puszcza	1	0	0:1
16. Ruch	1	0	0:2
17. Stal R.	1	0	1:5
18. Lechia (s)	2	0	0:6

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 - spadek

OCENA MECZU ★ ★ ★

Lechia Gdańsk – Warta Poznań 0:3 (0:3)

0:1 – Stanek, 15 min, 0:2 – Stefaniak, 22 min (karny), 0:3 – Najemski, 37 min

LECHIA: Weirauch – Rogoz (46. Kapić), Madej, Ziółkowski, Wójtowicz – Górski (46. Mena), Żelizko, Neugebauer, Bambecki – Szczerbiński (79. Danielewski), Adkonis (88. Krawcewicz). Trener Władysław ŁUPASZKO.

WARTA: Przybylak – Awdiejew, Azaćkyj, Łysiak (77. Steblecki), Niedzielski – Apolinarski, Najemski (70. Lepczyński), Stefaniak, Wołczek (46. Kusztal) – Kendzia (70. Smoczyński), Stanek (70. Młynarczyk). Trener Maciej TOKARCZYK.

Sędziował Damian Krumplewski (Olsztyn). **Widzów** 5471. **Żółte kartki**: Madej – Wołczek, Najemski.



Fot. Krzysztof Dzierżawa/PressFocus

Z opóźnieniem rozpoczęły się prace na obiekcie Podbeskidzia.

Nówka sztuka

Dobiegają końca prace związane z wymianą murawy na Stadionie Miejskim w Bielsku-Białej.

Czy tak się stanie, czas pokaże. Prace związane z wymianą murawy, która nie była kompleksowo wymieniana od siedmiu lat, rozpoczęły się na początku lipca i są podyktowane wrześniowymi mistrzostwami świata kobiet do lat 20. Miasto Bielsko-Biała jest jednym z czterech gospodarzy, a koszt prac to ponad 2 mln zł.

Wykonawcą prac jest firma, która wymieniała murawę na Stadionie Narodowym w Warszawie przed mistrzostwami Europy w 2012 roku oraz na stadionie w Królewcu, który był jedną z aren mundialu w 2018 roku rozgrywanych w Rosji. Pierwszym etapem prac było usunięcie 20-centymetrowej warstwy starej darni. Wykonawca musiał pracować bardzo ostrożnie, bo zaledwie 30 cm pod płytą boiska znajdują się rury systemu ogrzewania. Następnie przygotowane zostało specjalne podłoże pod nową murawę, które zostało dobrane z precyzyjnie selekcjonowanego warstw piasku kwarcowego oraz mieszanki wegetacyjnej.

Sama murawa, składająca się w 100 procentach z wiechliny łąkowej, dotarła na miejsce w rolkach transportowanych w temperaturze 3-5 st. C. Właściwe prace związane z układaniem nowej murawy - według pierwotnych planów z początku miesiąca - miały rozpocząć się ok. 20 lipca. Tak się nie stało, a rolki przyjechały z plantacji na Węgrzech ponad tydzień później i od wtorku trwały prace związane z jej rozkładaniem, nad czym czuwał delegat FIFA. Firma realizująca prace zdawała się robić dobrą minę do złej gry, gdy w połowie tygodnia pojawiliśmy się na obiekcie. Według deklaracji wykonawcy, nieco ponad tydzień to wystarczający okres, by murawa zdążyła się właściwie ukorzenić, a piłkarze nie zniszczyli jej.

Po weekendzie rozpocznie się ostatni etap właściwej pielęgnacji nowej murawy. Nad jej stanem czuwać będzie przynajmniej czteroosobowy zespół specjalistów dbających o nawożenie i koszenie. Pierwszy mecz na nowej nawierzchni ma zostać rozegrany w drugi weekend sierpnia, gdy Podbeskidzie podejmie Lechię Gdańsk. W środku tygodnia „Górali" czeka mecz Pucharu Polski z Hutnikiem Kraków, który zostanie rozegrany na obiekcie Pasjonata Dankowice, gdzie na co dzień swoją bazę treningową ma pierwszoligowiec. Jak przekazał klub przed weekendem, wszystkie wejściówki na mecz zostały wyprzedane.

Nim dojdzie do tych spotkań, w niedzielę zespół czeka wyjazdowy mecz ze Stalą Mielec. Nastroje w zespole po remisie z Miedzią Legnica są dobre, ale niewykluczone, że w składzie „Górali" dojdzie do korekt. W pierwszym meczu Marcin Włodarski - z jednym wyjątkiem - postawił na skład znany z drugoligowych boisk, a nie wszyscy odwdzięczyli się dobrą grą.

(gru)

Sport 34db66cce5

Żeby nie było już „ale”

Chorzowianie przypomnieli sobie gabaryty Stadionu Śląskiego i liczą, że uda im się dokręcić śrubki, które były poluzowane w Niecieczy.



Fot. Marta Badowska/Press Focus

Michał Chrapek wyciągnął takie same wnioski, jak trener Waldemar Fornalik. No cóż – w końcu wspólnie trochę czasu w Gliwicach spędzili...

RUCH CHORZÓW

Wielka (?) piłka wraca na wielki stadion. Ruch szykuje się do pierwszego występu w Kotle Czarownic w sezonie 2026/27, zbliżając się zarazem do zamknięcia czwartego roku na największym ligowym obiekcie w Polsce. – Stadion Śląski to nasze miejsce. Dobrze nam się tu gra. Liczymy na wsparcie kibiców i mam nadzieję, że wygramy – zapowiedział krótko ulubieniec trybun Daniel Szczepan.

Powiedział wręcz poetycko

Jak wiadomo, Niebiescy na co dzień trenują przy Cichej, gdzie nie mogą narzekać na ogólne warunki. Jest bardzo dobrze przygotowane boisko boczne z naturalną nawierzchnią, tuż obok jest płyta główna dawnego (jak to brzmi...) stadionu Ruchu. Otoczenie po zburzonej trybunie nie wygląda może ekskluzywnie, w budynku klubowym zrobiło się trochę ciasno, ale niemal każdy nowy piłkarz ściągnięty tego lata, z którym rozmawiał „Sport”, zachwalał naturalne murawy w Chorzowie. Stadion Śląski to piękna arena, z tym że należy pamiętać, iż 14-krotni mistrzowie Polski są tam tylko gośćmi. Nie mają możliwości swobodnego przyjeżdżania tam, kiedy chcą i jak chcą, stąd tym bardziej cieszyło ich, że w piątek odbyli pełną jednostkę treningową na boisku, na którym w niedzielę podejmą Miedź.

– To bardzo ważne, że mogliśmy odbyć tam trening. Dla wielu nowych zawodników to poczucie atmosfery tego stadionu, oczywiście bez kibiców – ale jego gabarytów, odległości i tego, czego będzie można spodziewać się przede wszystkim w kwestii nawierzchni – powiedział trener Waldemar Fornalik. A co na to jeden ze świeżaków, czyli Kacper Laskowski? – Robi ogromne wrażenie. To piękny stadion i każdy go zna, natomiast gdy każdy zawodnik wychodzi na murawę, jego oczom ukazują się całe trybuny. Będziemy chcieli doprowadzić do tego, żeby na każdym meczu domowym kibicowała nam właśnie taka liczba kibiców – powiedział ładnie, wręcz poetycko skrzydłowy.

Mimo wszystko pozytywy

To teraz przydałoby się jeszcze, aby gra Chorzowian była istną futbolową poezją. – Jesteśmy na początku procesu, jeśli chodzi o grę ligową i skoro tak to wygląda, to liczmy, że będzie jeszcze lepiej – przede wszystkim pod kątem skuteczności, bo nad nią musimy najmocniej pracować i to jest nasza główna bolączka – trener Fornalik nawiązał do bardzo udanej w wykonaniu Niebieskich, choć bezbramkowej pierwszej połowy w Niecieczy. W drugiej – dwie bramki zdobył Bruk-Bet i Ruch wrócił do siebie nawet nie z dużym, ale wręcz gigantycznym niedosytem i rozczarowaniem. – Trzeba to przyjąć jako duży plus, bo mimo wielu zmian drużyna dobrze funkcjonowała. Możemy być zadowoleni z gry, ale... nie z wyniku – podsumował trafnie „King”. – Jest dużo pozytywnych wniosków, choć wiadomo, że wynik wyobrażaliśmy sobie inaczej. Ale jak na to, ile zaszło zmian w drużynie, myślę, że wyglądało to bardzo dobrze. Nie było widać po nas, że jesteśmy ze sobą od miesiąca. Było widać zgranie, ciekawe akcje, zrozumienie. Brakło... bramki. Gdybyśmy ją zdobyli, mecz ułożyłby się inaczej, ale to już historia. Odcinamy się od niej i skupiamy się na kolejnym spotkaniu – powiedział kolejny „nowy” w chorzowskiej kadrze Michał Chrapek. I płynnie przeszedł do niedzielnego starcia z Miedzią.

Bardzo poważny kandydat

Zespoły mierzyły się wcale nie tak dawno, bo w końcówce zeszłego sezonu. Wygrywając w delegacji, Ruch w praktyce pogrzebał nadzieje Legniczan o barażach. No ale jako że sam potem dał ciała... – To kolejny rywal z grona bardzo poważnych kandydatów do awansu. Takiego przeciwnika się spodziewamy. Wiemy, ile jest inwestowane w tę drużynę, ile to kosztuje i że jest tam jakość. Rywale dobrze grają w piłkę i mam nadzieję, że my również przeciwstawimy się dobrą grą – zapowiedział Waldemar Fornalik.

Piotr Tubacki

Ikona i nadzieja

Wojciech Tyc, który wprowadził Opolan do ekstraklasy i europejskich pucharów, liczy na Tomasza Gajdę.

ODRA OPOLE

Dla Tomasza Gajdy gra w Odrze to coś wyjątkowego. Wychowanek klubu, z którego odszedł jako 16-latek, po 15 sezonach znowu założył koszulkę z herbem Opola na piersi. Ba, z tej okazji przygotowano nawet specjalny materiał wideo. Jego fabuła oparta jest na tym, że 30-letniego pomocnika wita ikona „Niebiesko-czerwonych” Wojciech Tyc reprezentacyjny napastnik, który pół wieku temu był postrachem bramkarzy. Nie tylko jako król strzelców zaplecza ekstraklasy w 1976 roku wprowadził on Opolan do najwyższej klasy rozgrywkowej w naszym kraju, ale jeszcze na koniec kolejnego sezonu zdobywając dwie bramki -wystrzelał dla zespołu ze stolicy polskiej piosenki Puchar Ligi.

Na wielkim stadionowym ekranie zaprezentowane zostały fragmenty tego historycznego starcia, w którym Opolanie wygrali w Częstochowie 3:1 z Widzewem Łódź i wywalczyli w ten sposób prawo gry w europejskich pucharach. – Tomek, ten mecz to już jest historia – stwierdził legendarny snajper i ściskając dłoń piłkarza, który wybrał numer 14. – Teraz kolej na waszą generację, na wasze sukcesy.

Znalazł swoje miejsce

Filmik kończy się też przekazaniem piłki i uściskiem dłoni zawodników dwóch zupełnie innych pokoleń oraz ujęciami, w których zawodnik pozyskany z Polonii Bytom zaprezentował kilka pozycji oznaczających siłę i odwagę. W dodatku na prezentacji zespołu to właśnie on zademonstrował koszulkę, w której Opolanie mają grać w tym sezonie na wyjazdach.

Niestety pierwsza kolejka zweryfikowała te hurraoptymistyczne zapowiedzi, bo Odra na swoim boisku przegrała z Arką 0:1, ale Gajda ma przynajmniej na swoje usprawiedliwienie fakt, że jako jedyny zmusił bramkarza rywali do interwencji, strzelając z dystansu. Można więc powiedzieć, że szybko znalazł dla siebie miejsce w zespole.



Fot. Press Focus/Mateusz Porzucek

Kibice i ikony Odry Opole wierzą w Tomasza Gajdę.

Wiele aspektów

- Aklimatyzacja przebiegła bardzo pomyślnie – zapewnił Tomasz Gajda na konferencji prasowej przed meczem z Chrobrym. – Chłopcy mnie bardzo fajnie przyjęli. Mamy bardzo dobre warunki do rozwoju i bardzo się cieszę, że jestem dzisiaj w Odrze Opole. Mój powrót do macierzystego klubu ma wiele aspektów. To powrót do domu. Są tu aktualnie bardzo dobre warunki. Chcę postawić kolejny krok. Do tego oczywiście osoba trenera, sztabu szkoleniowego, dyrektora sportowego. To wszystko złączyło się w to, że podjąłem taką decyzję.

Czekają na gole i punkty

Kibice czekają jednak na gole i punkty, więc nie ukrywali po inauguracji sezonu, że są zawiedzeni. Jednocześnie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że poniedziałkowy mecz wyjazdowy z Chrobrym, który zaczął sezon od wygranej 5:1 w Rzeszowie ze Stalą, nie będzie łatwym spotkaniem.

- W Głogowie spodziewam się intensywnego meczu - dodał pomocnik Odry. – Wiemy, że Chrobry to drużyna, która bazuje na szybkich skrzydłowych. Bardzo szybko chcą tam transportować piłkę, więc na to się przygotowujemy. Z naszej strony na pewno będziemy chcieli wykreować sytuacje po to, żeby oczywiście strzelić gole. Chcemy realizować to, co sztab nam przedstawia.

Dwóch napastników

- Gra na dwóch napastników powoduje to, że w polu karnym jest więcej zagrożenia i dajesz sobie szanse na zdobycie większej ilości bramek. Moim atutem jest strzał spoza pola karnego, ale musi być odpowiedni moment do tego, żebym z tego atutu skorzystał. Jako „ósemka” zakładam sobie, żeby choć raz w meczu uderzyć na bramkę. Myślę więc, że jeżeli będzie taki moment, gdy Chrobry będzie w niskiej obronie, to może to być dobry pomysł na to, żeby ich obronę wyciągnąć. A jeżeli uda się w ten sposób strzelić gola, albo dać drużynie coś ekstra po takim strzale, będę zadowolony. Dla drużyny i dla samych siebie chcemy wygrać ten mecz, żeby pokazać, że ciężka praca, którą wykonujemy, przekłada się również na wyniki – zakończył Tomasz Gajda.

Jerzy Dusik

Sport 34db66cce5

Kierownik ważniejszy niż prezes

Jak to się stało, że chłopak z Karolewa, wychowany wręcz w cieniu stadionu ŁKS-u, stał się legendą Widzewa? Zadecydował zbieg szczególnych przypadków.



Fot. Widzew Łódź/widzew.com

Tadeusz Gapiński zmarł w wieku 78 lat.

Do ŁKS-u Tadeusz Gapiński trafił w 1958 roku i trenował w nim dobre cztery lata. Patronem tego klubu były wówczas największe w mieście zakłady włókiennicze ZPB imienia Juliana Marchlewskiego. „Marchlewski" miał swój przyzakładowy klub o nazwie Bawełna, który oczywiście w tej sytuacji został wchłonięty przez potężny ŁKS. Miał też boisko, na które przeniesiono treningi akurat tej grupy trampkarskiej, w której był 14-letni już Tadek, ale dojazd „ósemką" z Karolewa na Ogrodową był – jak sam później opowiadał – mocno uciążliwy.

Na treningi nie chciało mu się więc jeździć, ale w piłkę nie przestał grać. Spotykał się wraz z kolegami na polanie w parku niedaleko domu, gdzie kiedyś wypatrzył go znajomy jego ojca, przypadkiem także trener juniorów Widzewa. – Niech przyjdzie do nas na trening – zaproponował, a że na Widzew był wygodniejszy dojazd niż na boisko Bawełny, młody Gapiński stał się Widzewiakiem, choć na razie tylko na chwilę. Padł bowiem w Łodzi pomysł zgrupowania w jednym zespole najlepszych juniorów w mieście. Powstał więc klub pod nazwą MKS Hala Sportowa, bo patronował mu Łódzki Ośrodek Sportu, administrator Pałacu Sportowego, tego z hokejowym lodowiskiem i występami „Animalsów" albo Marino Mariniego. Trenerem był młody rozpoczynający dopiero pracę szkoleniowca… Leszek Jezierski.

Pomysł się sprawdził: MKS Hala Sportowa zdobył w 1966 roku mistrzostwo Polski juniorów, a najlepsi zawodnicy zasilili łódzkie ligowe kluby, ŁKS i Start. I tak przez kolejnych kilka sezonów Gapiński znów był z przydziału Ełkaesiakiem, ale akurat dla tego klubu nie był to dobry okres, bo drużyna spadła z ekstraklasy. W 1971 roku nie udało mu się już wymigać od wojska, stąd dwa sezony w Zawiszy Bydgoszcz i wreszcie od 1973 roku już na dobre Widzew, na razie II-ligowy, ale za to z Jezierskim na ławce trenerskiej. Gapiński był wtedy jednym z tych piłkarzy, których ŁKS nie chciał.

Lata 1973-79 to najlepszy okres sportowej kariery „Gapka". Awans do ekstraklasy, wkrótce wicemistrzostwo Polski i początek europejskiej kariery Widzewa legendarnymi meczami z Manchesterem City. Trudno sobie wyobrazić drużynę z tamtych lat bez Gapińskiego na lewym skrzydle. Mówiło się na przykład, że dlatego Widzew ściągnął z Bydgoszczy Bońka, a nie Miłoszewicza, bo jednego lewonożnego piłkarza już miał i nie potrzebował drugiego. W karierze zabrakło tylko występów w reprezentacji Polski. Grał w młodzieżówce razem z Janem Tomaszewskim, Janem Domarskim, Adamem Musiałem i Antonim Szymanowskim, ale do kadry A nie trafił. – Gadocha był wtedy na skrzydle nie do wygryzienia – wspominał ten okres po latach.

Po „trzydziestce", jak pozwalały przepisy, wyjechał do Danii. Grał w Hvidovre, z którym zdobył krajowy puchar. Zarobił na „Poloneza", proponowano mu dłuższy kontrakt, ale wrócił do Łodzi i do Widzewa, już z instruktorskimi papierami. – Urodziłem się w Łodzi, cała moja rodzina też stąd pochodzi, żona jest Łodzianką. To jest moje miejsce – podkreślał.

Był asystentem Stanisława Świerka, Jacka Machcińskiego i Władysława Żmudy, ale lepiej od spraw szkoleniowych radził sobie z organizacyjnymi. Został więc kierownikiem drużyny i w tej roli przeszedł do klubowej historii i legendy. Miał zakres obowiązków, jakie dzisiaj wykonywałoby ze trzydzieści osób. Załatwiał podstawowe sprawy piłkarzy, dbał o logistykę wyjazdów, zajmując się hotelami, autokarami, paszportami. Dbał o sędziów i nie ma w tym żadnych podtekstów, bo takie były wówczas zasady – sędziami zajmują się gospodarze. Był „ambasadorem" piłkarzy u władz klubu, dbając o ich interesy, a także rzecznikiem prasowym. Z taktem „gasił pożary" w kontaktach dziennikarzy z działaczami, trenerami i zawodnikami. Nikt z nas nie obrażał się, gdy „Gapek" wytykał nam błędy, bo z reguły to on miał rację. Zajmował się też klubowymi finansami: gdy kasa była pusta, gdy trzeba było, chodził do znajomych firm i „prywaciarzy" po pilne pożyczki, gdy akurat brakowało na hotel podczas wyjazdów, bo i takie sytuacje w dawnym Widzewie się zdarzały. Na lotnisku w Bolonii, podczas powrotu z pucharowego meczu w Parmie, wyjętą z teczki gotówką płacił za paliwo do rządowego samolotu, którym ekipa podróżowała.

Gdy po raz pierwszy pojawił się w Widzewie, koło boiska otoczonego niewysokim ziemnym wałem stała stara drewniana trybuna, a w pogoni za piłką zawodnicy wpadali na żużlową bieżnię i skocznię z piaskiem. Nie tylko drużyna rozwijała się, ale i stadion, nad którym – jak wieża kontroli lotów na lotnisku – górował klubowy budynek administracyjny. Tam kierownik miał swój gabinet, do którego każdy mógł wejść bez pukania w dowolnej chwili. Na szafie w tym pokoju leżał męski kapelusz, który zostawił kiedyś trener Ryszard Polak. – Skoro tutaj leży, a Widzewowi dobrze idzie, nie należy go ruszać – orzekł i kapelusz już w randze klubowego talizmanu spoczywał tam przez długie lata. My, dziennikarze, byliśmy tam częstymi gośćmi. Rozumiał nasze potrzeby, my rozumieliśmy jego pracę i nie nadużywaliśmy poufnej nierzadko wiedzy z tych prywatnych w charakterze rozmów. O takich rzecznikach, którzy w dziennikarzach widzą przyjaciół, a nie wrogów, dzisiaj coraz trudniej….

Nigdy nie opuszczał go dobry humor, a legendarne były jego riposty i rozmowy z Franciszkiem Smudą. – Gdyby nie ja, jeździłbyś do tej pory starym Volkswagenem – powiedział kiedyś do niego Smuda. – A ty beze mnie nie nauczyłbyś się mówić dobrze po polsku – odszczeknął się bezlitośnie trenerowi. - No dobrze, mów już lepiej „kornerami"- zgodził się, gdy Smuda nie mógł sobie poradzić z „rzutami rożnami" i „rzutymi rożnymi". Nie obrażali się na siebie i sami często prowokowali takie sytuacje.

W 2008 roku Tadeusz Gapiński rozstał się z Widzewem. Właścicielem został wówczas Sylwester Cacek, który miał inne plany personalne. Kierownik odsunięty został od drużyny, ale klub nie mógł go zwolnić, bo był wówczas miejskim radnym - w wyborach zdeklasował rywali w swoim, widzewskim okręgu. Po pewnym czasie zorientował się, że na konto nie wpływa już pensja. - To jakaś pomyłka, nieporozumienie, zaraz wszystko się wyjaśni, zakładamy fundację, w której będziesz pracował – nikt z nowych szefów nie miał odwagi powiedzieć mu, że po 35 latach jest w klubie niepotrzebny. – To było bolesne rozstanie – powiedział mi kiedyś i trudno mu się dziwić, że z takim Widzewem nie chciał mieć już nic wspólnego.

Prawdziwi Widzewiacy – piłkarze z jego pokolenia, kibice, dziennikarze, którzy mieli zaszczyt i przyjemność z nim pracować, nigdy o nim nie zapomnieli. Na uroczystościach i rocznicach klubowych bywał jednak z powodu choroby coraz rzadziej. Po raz ostatni kilka miesięcy temu na uroczystości nadania jego imienia jednej z lóż na trybunie nowego stadionu. Andrzej Gowarzewski w poświęconym Widzewowi wydawnictwie z serii „Kolekcja klubów" z 1998 roku napisał o nim: „Cała epoka w historii Widzewa – w wielu innych klubach na świecie miałby już swoją trybunę". I ma! Jego loża sąsiaduje z lożami imienia Franciszka Smudy i Włodzimierza Smolarka.

Ludwik Sobolewski, Stefan Wroński, Leszek Jezierski, Franciszek Smuda, Jacek Machciński, Włodzimierz Smolarek, „Johny" Możejko, Bogusław Kukuć, Tadeusz Gapiński – coraz więcej pomników wyrasta w alei zasłużonych widzewskiego cmentarza wspomnień…

Wojciech Filipiak

TADEUSZ GAPIŃSKI (UR. 7 STYCZNIA 1948 W ŁODZI, ZMARŁ 30 LIPCA 2026)

■ Zawodnik ŁKS-u, MKS-u Hala Sportowa Łódź, Zawiszy Bydgoszcz, Hvidovre i Widzewa w latach 1958-1981, asystent trenera i kierownik drużyny do 2008 roku. Jako zawodnik był dwukrotnym wicemistrzem Polski, zdobywcą Pucharu Danii i mistrzem Polski juniorów, a jako asystent trenera i kierownik drużyny przyczynił się do trzech mistrzowskich tytułów oraz występów Widzewa w Lidze Mistrzów.

FRANCO BARESI NIE ŻYJE

WŁOCHY

■ W wieku 66 lat zmarł włoski piłkarz Franco Baresi, legenda AC Milan. Był jednym z najlepszych obrońców swojej epoki. Całą karierę spędził w Milanie. Sześciokrotnie zdobywał mistrzostwo Włoch. Dwukrotnie sięgał po Puchar Mistrzów i raz triumfował w następcy tych rozgrywek, Lidze Mistrzów. W 1982 roku jako 22-latek został mistrzem świata, choć cały mundial przesiedział na ławce. W kadrze narodowej wystąpił 81 razy, z kolei w barwach Milanu rozegrał ponad 700 meczów. Gdy w 1997 roku zakończył karierę, Milan zastrzegł jego numer 6, co wydarzyło się po raz pierwszy w Serie A.

(kj)



Fot. PAP/EPA

Franco Baresi (z prawej) przez całą karierę związany był z Milanem.

CO, GDZIE, KIEDY - SIERPIEŃ

do 1	HOKEJ NA TRAWIE młodzieżowe mistrzostwa Europy 2. dywizji mężczyzn (Poznań)
do 2	TENIS WTA (Waszyngton), ATP (Los Cabos)
do 2	SAMOCHODY Rajd Finlandii - el. MŚ
do 2	SIATKÓWKA Liga Narodów mężczyzn (Ningbo)
do 2	WIOŚLARSTWO ME (Varese)
do 5	JEŹDZIECTWO ME w rajdach długodystansowych (Julianges)
1	KOLARSTWO Clasica San Sebastian (Hiszpania)
1	ŻUŻEL Grand Prix (Łódź)
1-2	ŁUCZNICTWO Memoriał Zdzisława Kozłowskiego (Białystok)
1-2	SKOKI NARCIARSKIE Letnia Grand Prix (Wisła)
1-3	KOLARSTWO torowe mistrzostwa Polski (Pruszków)
1-8	ŻEGLARSTWO ME klasy 29er (Jezioro Lipno)
1-12	STRZELECTWO ME U-23 (Wrocław)
2-8	TENIS WTA 125 Warsaw T-Mobile Polish Open (Warszawa)
2-13	TENIS ATP (Montreal), WTA (Toronto)
3	PIŁKA NOŻNA losowanie 4. rundy eliminacji Ligi Mistrzów, Ligi Europy i Ligi Konferencji (Nyon)
3-9	KOLARSTWO Tour de Pologne
3-10	PIĘCIOBÓJ NOWOCZESNY ME (Stambuł)
4-5	PIŁKA NOŻNA LM - pierwsze mecze 3. rundy eliminacyjnej
4-9	LEKKA ATLETYKA mistrzostwa świata do 20 lat (Eugene)
5-9	ŻEGLARSTWO MP klasy iQFoil (Mechelinki)
5-9	SIATKÓWKA Beach Pro Tour Elite 16 (Hamburg)
6	PIŁKA NOŻNA LE i LK - pierwsze mecze 3. rundy eliminacyjnej
6-8	SAMOCHODY Rajd Rzeszowski - el. MP
6-9	HOKEJ NA TRAWIE ME w odmianie pięcioosobowej kobiet i mężczyzn z udziałem Polski (Walcz)
6-9	WIOŚLARSTWO MŚJ (Płowdiw)
6-9	GOLF klubowe MP mężczyzn (Sobienie Królewskie)
7	ŻUŻEL 2. półfinał drużynowego PŚ (Ryga)
8	ŻUŻEL GP Łotwy (Ryga)
8-9	SKOKI NARCIARSKIE LGP (Courchevel)
9	MOTOCYKLE GP W. Brytanii (Silverstone)
10-16	LEKKA ATLETYKA ME (Birmingham)
10-16	PŁYWANIE MŚ (Paryż)
10-17	ŻEGLARSTWO MŚ klasy 470 (Enoshima)
11-12	PIŁKA NOŻNA LM - rewanże 3. rundy eliminacyjnej
11-19	ŻEGLARSTWO MŚJ klasy ILCA 6 (Aarhus)
12	PIŁKA NOŻNA Superpuchar Europy (Salzburg)
12-16	SIATKÓWKA plażowe ME (Stare Jabłonki)
12-16	GIMNASTYKA ARTYSTYCZNA MŚ (Frankfurt nad Menem)
13	PIŁKA NOŻNA LE i LK - rewanże 3. rundy eliminacyjnej
13-16	GIMNASTYKA SPORTOWA ME (Zagrzeb)
13-23	TENIS ATP i WTA (Cincinnati)
14-16	SAMOCHODY Rajd Barum - el. ME (Czechy)
14-30	HOKEJ NA TRAWIE MŚ kobiet i mężczyzn (Wavre, Amstelveen)
15	ŻUŻEL 3. finał indywidualnych MP (Ostrów Wlkp.)
16	KOLARSTWO ADAC Cyclassics (Hamburg)
17	LEKKA ATLETYKA Memoriał Ireny Szewińskiej, Władysława Komara i Tadeusza Ślusarskiego (Międzyzdroje)
17-23	ŻEGLARSTWO MŚJ klasy Formula Kite (Ilica)
18-19	PIŁKA NOŻNA LM - pierwsze mecze 4. rundy eliminacyjnej
19-23	KOLARSTWO Renewi Tour (Belgia, Holandia)
19-23	SIATKÓWKA Beach Pro Tour Elite 16 (Montreal)
20	LEKKA ATLETYKA Tyczka na molo (Sopot)
20	PIŁKA NOŻNA LE i LK - pierwsze mecze 4. rundy eliminacyjnej
21	LEKKA ATLETYKA Diamentowa Liga (Lozanna)
21.08.-6.09.	SIATKÓWKA ME kobiet (Turcja, Azerbejdżan, Czechy, Szwecja)
22.08.-13.09.	KOLARSTWO Vuelta a Espana
23	LEKKA ATLETYKA DL, Memoriał Kamili Skolimowskiej (Chorzów)
23	FORMUŁA 1 GP Holandii (Zandvoort)
23-29	TENIS WTA (Monterrey), ATP (Winston-Salem)
23-30	ŻEGLARSTWO MŚ klasy ILCA 7 (Dun Laoghaire)
24-29	TENIS WTA (Monterrey, Cleveland)
24-29	ŻEGLARSTWO ME klasy Star (Medemblik)
24-30	WIOŚLARSTWO MŚ (Amsterdam)
25-26	PIŁKA NOŻNA LM - rewanże 4. rundy eliminacyjnej
26	LEKKA ATLETYKA Memoriał Wiesława Maniaka (Szczecin)
26-28	ZAPASY Memoriał Władysława Pytlasińskiego w stylu klasycznym (Warszawa)
26-30	ZAPASY Poland Open kobiet (Warszawa)
27	PIŁKA NOŻNA LE i LK - rewanże 4. rundy eliminacyjnej, LM - losowanie fazy ligowej (Monako)
27	KOSZYKÓWKA el. MŚ mężczyzn, Izrael - Polska
27	LEKKA ATLETYKA DL (Zurych)
27-30	SAMOCHODY Rajd Paragwaju - el. MŚ
27-30	STRZELECTWO MP kobiet i mężczyzn – trap i skeet (Wrocław)
28	PIŁKA NOŻNA LE i LK - losowanie fazy ligowej (Monako)
28-30	ŻEGLARSTWO MP cz. 1 (Puck)
28-31	ZAPASY Memoriał Wacława Ziółkowskiego w stylu wolnym (Warszawa)
29	PIŁKA RĘCZNA Superpuchary Polski (Łódź)
29	ŻUŻEL finał drużynowego PŚ (Warszawa)
29	LEKKA ATLETYKA Lisek i Przyjaciele (Szczecin), otwarte MP na 5 km (Gostyń)
29	PIŁKA NOŻNA Mecz Gwiazd Polska - Francja (Łódź)
30	MOTOCYKLE GP Aragonii (Alcaniz)
30	LEKKA ATLETYKA Memoriał Zbigniewa Ludwichowskiego (Olsztyn)
30	KOSZYKÓWKA el. MŚ mężczyzn, Polska - Niemcy (Gdańsk)
30.08.-13.09.	TENIS US Open (Nowy Jork)

Z jednym młodzieżowcem

Dopiero druga połowa w Stalowej Woli dostarczyła emocji i dała Tyszanom 3 punkty.

OCENA MECZU ★★

Stal Stalowa Wola – GKS Tychy

1:2 (0:0)

0:1 – Ryguła, 48 min (głową), 1:1 – Kamiński, 74 min (głową), 1:2 – Chorosiński, 84 min

STAL: Soberka (26. Smyłek) – Zaucha, Żemło, Chrzanowski, Grabowski – Hebel (73. Tomalski), Nongo (73. Śliwa), Furtak, Żyra (56. Kamiński), Czerwik – Wolny (73. Jeleń). Trener Jarosław SKROBACZ.

GKS: Mądrzyk – Łasicki, Horvat, Hoyo-Kowalski – Olkowski, Trąbka, Begala, Jankowski (46. Chorosiński) – Kądzior, Lewandowski (82. Kasprzyk), Ryguła (77. Gębala). Trener Rene POMS.

Sędziował Dawid Wiśniewski (Olsztyn). **Widzów** 2000. **Żółte kartki**: Czerwik – Jankowski, Horvat, Kądzior.

Tyszanie wygrali w Stalowej Woli 2:1 w meczu, w którym pierwsze skrzypce grali młodzieżowcy. Ale zacznijmy od... regulaminu drugoligowych rozgrywek. Jest w nim zapis, że każda drużyna musi mieć na boisku przez cały czas trwania meczu co najmniej dwóch zawodników młodzieżowych. W piątkowym, nocnym meczu w Stalowej Woli gospodarze, podejmując GKS Tychy, od 26 minuty grali jednak z jednym piłkarzem, mającym mniej niż 21 lat. Uwaga! Wszystko było zgodnie z przepisami. Uchwała zarządu PZPN w sprawie zawodników młodzieżowych przewiduje bowiem jeden wyjątek. Zapis brzmi tak: „Uraz bramkarza młodzieżowca, uniemożliwiający mu dalszą grę, musi zostać bezwzględnie odnotowany przez sędziego w oficjalnym sprawozdaniu z meczu. Trener po zmianie bramkarza na seniora nie ma obowiązku zdejmowania z boiska innego dorosłego gracza z pola, aby wprowadzić drugiego młodzieżowca. Limit wymaganych młodzieżowców dla tej drużyny zostaje automatycznie obniżony o jednego".

Piszemy o tym dlatego, że w 19 minucie spotkania po starciu Mateusza Lewandowskiego z Kamilem Soberką 20-latek stojący między słupkami Stalówki nie był w stanie kontynuować gry. Trener Jarosław Skrobacz musiał więc wprowadzić rezerwowego, 31-letniego Mikołaja Smyłka. Miał także przygotowaną drugą roszadę, bo przy linii bocznej stanął 18-letni Anthony Rogalski, ale ostatecznie – ktoś widocznie w kierownictwie klubu przypomniał sobie o tym wyjątku regulaminowym – obyło się tylko na jednej roszadzie i po 7 minutach przerwy grę wznowiono.

W 43 minucie znowu jednak sędzia zarządził przerwę, bo szybkiej pomocy lekarskiej potrzebował... kibic. Kilka minut trwał wjazd karetki na murawę, a gdy widzem na noszach zajęły się służby medyczne, arbiter pokazał, że doliczy 10 minut. W sumie, z dwoma przerwami w grze, pierwsza połowa trwała 56 minut, ale nic ciekawego z punktu widzenia sympatyka piłki nożnej się nie wydarzyło. Dość powiedzieć, że nie oglądaliśmy ani jednego celnego strzału.

Na drugą połowę Tyszanie wyszli z jedną zmianą w składzie i wprowadzony Józef Chorosiński od razu dał się przeciwnikom we znaki. To on bowiem na lewym skrzydle wywalczył rzut wolny tuż za linią boczną pola karnego. Stamtąd właśnie Michał Trąbka dośrodkował w pole bramkowe, a Tymoteusz Ryguła, główkując z 4 metrów pierwszym celnym strzałem w tym meczu zapewnił gościom prowadzenie. Wbrew oczekiwaniom ten gol nie od razu podniósł atrakcyjności spotkania. Tyszanie skoncentrowani na obronie nie pozwalali bowiem rywalom rozwinąć skrzydeł za to w kontrach mieli problemy z finalizacją, bo Damian Kądzior miał rozregulowany celownik. Szczególnie 6-krotny reprezentant Polski zawiódł w 67 minucie, gdy po podaniu Ryguły stanął oko w oko z bramkarzem i próbując przerzucić piłkę nad Smyłkiem uderzył za wysoko, bo futbolówka prześlizgnęła się po poprzeczce i wyszła na aut bramkowy. To się zemściło, bo gdy trener Skrobacz posłał w bój swoich dżokerów, Stal wyrównała. Hubert Tomalski na prawym skrzydle rozegrał akcję z Maciejem Śliwą, który dośrodkował w pole bramkowe, a tam Dariusz Kamiński okazał się sprytniejszy od stoperów gości i „główką" wyrównał.

I dopiero ten gol otworzył mecz, a jego ozdobą okazał się strzał Chorosińskiego, który w 84 minucie przymierzył z 18 metra w okolice „okienka" długiego rogu i ustalił wynik. Mógł go jeszcze zmienić Dawid Kasprzyk, ale jego strzał po interwencji Łukasza Furtaka skończyła się trafieniem piłki w słupek, a finalizujący akcję Kądzior z 16 metra ostemplował poprzeczkę.

Stalowowolanie też walczyli do końca i nawet w 4 minucie doliczonego czasu gry - przy wykonywanym przez nich rzucie rożnym ze swoim bramkarzem w polu karnym - wypracowali sytuację strzelecką, ale Jakub Jeleń główkował za lekko i punkty pojechały do Tychów.

Jerzy Dusik



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Tymoteusz Ryguła znowu pokazał Damianowi Kądziorowi, jak się powinno strzelać gole.

BETCLIC 2. LIGA

1. Tychy (s)	2	6	3:1
Znicz (s)	2	6	3:1
3. Avia (b)	1	3	4:1
4. Podhale	1	3	3:1
5. Górnik (s)	1	3	3:2
Stal	2	3	3:2
7. Lechia (b)	1	1	1:1
Rekord	1	1	1:1
Sokół	1	1	1:1
Zawisza (b)	1	1	1:1
11. Hutnik	1	1	0:0
Sandecja	1	1	0:0
13. Świt	1	0	2:3
14. Chojniczanka	1	0	0:1
Resovia	1	0	0:1
16. Śląsk	1	0	1:3
17. Legia (b)	2	0	1:4
18. Olimpia	1	0	1:4

1-2 - awans, 3-6 - baraże o awans, 13-14 - baraże o utrzymanie, 15-18 - spadek

Znicz Pruszków - Legia II Warszawa

2:1 (0:0)

1:0 - Barnowski, 51 min (głową), 1:1 - Olewiński, 69 min, 2:1 - Szafrański, 87 min

ZNICZ: Napieraj - Jeleński, Pawlik, Jach, Barnowski - Zawistowski (75. Kosmalski), Ochronczuk, Borecki, Proczek - Mazurek (75. Nadolski), Bartoszewicz (64. Szafrański). Trener Łukasz SMOLAROW.

LEGIA II: Stolarenko - Boczoń, Korżyński, Góra - Olewiński (86. Kosiorek), Wyganowski (35. Możdżeń), Przybyłko, Szczepaniak (46, Saletra), Mikanowicz (64, Kiedrowicz) - Mizera (46, Bicki), Ryczkowski. Trener Marcin MATYSIAK.

Sędziował Aleksander Borowiak (Poznań). **Widzów** 400.
Żółte kartki: Mazurek - Przybyłko, Bicki.

POLSKIE LIGI

WYNIKI

ORLEN EKSTRALIGA KOBIET

■ **Czarni Sosnowiec - UKS SMS Łódź 5:0 (2:0)**
1:0 - Burzan, 18 min, 2:0 - Sarapata, 33 min, 3:0 - Sarapata, 55 min, 4:0 - Miłek, 58 min, 5:0 - Burzan, 63 min

BETCLIC 3. LIGA - GRUPA III

■ **Górnik Polkowice - Raków II Częstochowa 5:4 (2:1)**
1:0 - Nagrodzki, 11 min, 2:0 - Marcjan, 13 min, 2:1 - Melnyczuk, 24 min, 2:2 - Dziedziński, 48 min, 3:2 - Nagordzki, 54 min, 4:2 - Baranowski, 64 min, 4:3 - Dziedziński 67 min, 4:4 - Dziedziński, 67 min, 5:4 - Nagrodzki, 90 min

■ **Stal Brzeg - KS Panattoni Goczałkowice 1:1 (1:1)**
1:0 - Nowak, 42 min, 1:1 - Wróblewski, 45 min

(m)

Sport 34db66cce5

Wielki targ

Kapitalna rywalizacja szykuje się w gronie śląskich czwartoligowców. Okienko transferowe przyniosło roszady na niespotykaną wcześniej skalę.



Fot. Marcin Bulanda / PressFocus

Całkiem niedawno Łukasz Moneta stawał w świetle ekstraklasowych jupiterów. Teraz oglądać go będą fani 4. ligi śląskiej.

4. LIGA ŚLĄSKA

Adrian Pasieka: - Liga na pewno będzie mocniejsza niż w ubiegłym sezonie!

Paweł Cygnar: - A do tego bardziej atrakcyjna i ciekawa.

Dariusz Dwojak: - Będzie fascynująca. Jak długo jestem w tej lidze, takiego lata – jeśli chodzi o zmiany – jeszcze nie było.

To tylko trzy głosy szkoleniowców – odpowiednio: Przemszy Siewierz, Szombierek i Dramy Zbrosławice - przed rozpoczynającym się dziś sezonem 4. ligi śląskiej.

Wyścig zbrojeń

Już samo zestawienie najważniejszych roszad personalnych, zamieszczone obok, doskonale ilustruje prawdziwy „wyścig zbrojeń" w tej klasie rozgrywkowej. I to z użyciem absolutnie niebanalnego arsenału! No bo jak inaczej nazwać angaż mającego na koncie kilkadziesiąt występów ekstraklasowych (i Puchar Polski z Legią) Łukasza Monety przez ekipę z Turzy Śląskiej? Albo Marcina Wodeckiego (105 gier w elicie) przez Zielonych z Bytomia? Owszem, „Pszczółka" dziś z wolna zbliża się do „czterdziestki", ale przecież ledwie kilka tygodni temu cieszył się z triumfu w Poltent Pucharze Polski na szczeblu Śląskiego ZPN-u, a strzelane bramki – jak sam powiada - „wciąż sprawiają wielką frajdę". Wspomniany Moneta z kolei, podobnie jak Dominik Sadzawicki, to wciąż jeszcze zawodnicy w kwiecie piłkarskiego wieku, a ich obecność powinna być znaczącym magnesem dla kibiców czwartoligowców!

Huragany w szatniach

Nie tylko o wielkie nazwiska chodziło wspomnianemu Dariuszowi Dwojakowi, gdy mówił o „takim lecie". Również zakres rewolucji personalnych w wielu drużynach był absolutnie niezwykły; przez niektóre szatnie przeszło coś na kształt tornada. Sam Dwojak przecież – choć nieco z konieczności, bo wielu piłkarzy Dramy, w końcu czołowej ekipy minionego sezonu, wzbudziło zainteresowanie na rynku – zaangażował u siebie aż 10 nowych graczy. Podobna – na ten moment – jest skala zmian w Spójni Landek-Jasienica; angaż dziewięciu nowych graczy anonsowały do tej pory Podlesianka i Kuźnia Ustroń. Ruch Radzionków rozpocznie sezon z ośmioma nowymi twarzami, po siedem będzie ich w Polonii Łaziska Górne i Unii Turza Śląska. Beniaminek z Czechowic-Dziedzic po awansie wsparł zespół sześcioma nabytkami. Duża skala zmian będzie też w Gwarku Tarnowskie Góry, choć tam akurat są na razie wstrzemięźliwi w ogłaszaniu nazwisk zakontraktowanych graczy.

Królowie polowania

Absolutnym „królem polowania" została jednak Przemsza. Drużyna z Siewierza w dwóch ostatnich sezonach rozpaczliwie walczyła o utrzymanie. Teraz ma być inaczej. Cytowany już Adrian Pasieka zabrał ze sobą z Victorii Częstochowa kilka ważnych na boiskach 4. ligi postaci, w sumie zaś w szatni pojawi się szesnastu (!) nowych (w stosunku do rundy wiosennej) graczy. - Ciekawy projekt tu powstaje – mówi „Sportowi" szkoleniowiec. - Na razie najważniejszy jego cel to bezpieczne funkcjonowanie Przemszy w ligowej stawce. Wciąż jeszcze poznajemy się z częścią chłopaków, bo okres przygotowawczy jest krótki. Naszą pracę zweryfikuje boisko, ale mam nadzieję, że będziemy zbierać pozytywne jej efekty – tłumaczy Pasieka.

Awans wykuty w Bieszczadach?

Słowo „awans" - jak widać i słychać – z jego ust nie pada. Nie używali go też włodarze Unii Turzy Śląska, choć Bartłomiejowi Sosze i jego podopiecznym zafundowali kilkudniowe zgrupowanie w Arłamowie. Paweł Cygnar w Bytomiu też od deklaracji się odżegnuje (- Mamy swoje marzenia, nadrzędne zadanie to wywalczyć wyższą pozycję niż w poprzednim sezonie), choć jego „pryncypał" jest konkretny. - Chciałbym jeszcze wywalczyć 3. ligę i oddać stery w ręce kogoś innego – powiedział „Sportowi" prezes Tomasz Buczyk.

Faworyta wskazać trudno, choć każda z wymienionych ekip bić się może o zaszczyty. Pewną niewiadomą – jak zawsze – są rezerwy klubów ekstraklasy i 1. ligi. Na przeciwległym biegunie kłopoty po kolejnym odmłodzeniu kadry może mieć katowicki Rozwój, od lat wychowujący młodych zdolnych dla wyżej notowanych klubów. No i wspomniana Victoria, w której tak naprawdę budowa zespołu rozpoczyna się od zera.

Dariusz Leśnikowski

REZERWY GKS-U „ZA PIĘĆ DWUNASTA"

■ Tydzień temu rezerwy Rakowa, które przegrały finał baraży o awans do Betclic 3. Ligi, zostały przez PZPN zaproszone do gry na tym szczeblu, po wycofaniu się z tego szczebla Skry Częstochowa. W tej sytuacji w 4. lidze śląskiej pozostało 17 drużyn. Decyzją podjętą podczas piątkowego posiedzenia Śląskiego ZPN-u, do czwartoligowej stawki dokooptowana została druga drużyna GKS-u Katowice. Katowiczanie, wicemistrzowie grupy północnej 5. ligi śląskiej, przegrali baraże o awans z wicemistrzem grupy południowej, Podbeskidziem II Bielsko-Biała. Teraz będą mieć szansę rewanżu już o „półkę" wyżej. Miejsce Katowiczan w 5. lidze zajmie Sarmacja Będzin, a w IV grupie klasy okręgowej zagra Górnik Sosnowiec.

NOWI TRENERZY NA ŁAWKACH

■ **Kuźnia Ustroń**: Michał Pszczółka
■ **Spójnia Landek-Jasienica:** Łukasz Biliński
■ **Victoria Częstochowa**: Przemysław Mizgała
■ **Przemsza Siewierz:** Adrian Pasieka

TOP 5 LETNICH TRANSFERÓW

■ 1 **Łukasz Moneta** – z Olimpii Grudziądz do **Unii Turza Śląska**
■ 2 **Marcin Wodecki** – z Górnika II Zabrze do **Szombierek Bytom**
■ 3 **Dominik Sadzawicki** – z Mazura Karczew do **Szombierek Bytom**
■ 4 **Szymon Matysek** – ze Sparty Katowice do **Ruchu Radzionków**
■ 5 **Adrian Błaszkiewicz** – z Victorii Częstochowa do **Przemszy Siewierz**

■ **Program 1. kolejki:** Polonia Łaziska Górne - Decor Bełk - **sobota, 10.00**, Kuźnia Ustroń - Ruch II Chorzów, Ruch Radzionków - Piast II Gliwice, MRKS Czechowice-Dziedzice - Drama Zbrosławice, Podlesianka Katowice - Przemsza Siewierz - wszystkie w **sobotę o 17.00**, Unia Turza Śl. - Spójnia Landek - **niedziela, 15.00**; mecze: Rozwój Katowice - Szombierki Bytom, Victoria Częstochowa - GKS II Katowice, Podbeskidzie II Bielsko-Biała - Gwarek Tarnowskie Góry odbędą się w innym terminie.

Lista nieobecnych

W sobotę i niedzielę w Wiśle rozpocznie się 33. edycja Letniej Grand Prix.

SKOKI NARCIARSKIE

Pierwotnie inauguracja rywalizacji skoczków na igelicie miała być pod koniec lipca, ale w tym terminie nie było chętnych do organizacji zawodów. Otwarcie nastąpi więc w najbliższy weekend na obiekcie im. Adama Małysza. Kolejne konkursy odbędą się we francuskim Courchevel, rumuńskim Rasnovie i finałowe w niemieckim Klingenthalu. Zaplanowano po siedem konkursów indywidualnych kobiet i mężczyzn oraz konkurs drużyn mieszanych.

Do zawodów w Wiśle zgłosiło się 41 kobiet i 61 mężczyzn. Zabraknie jednak wielu najlepszych skoczków. W składzie Słoweńców nie ma Domena Prevca, Anże Laniszka i Timiego Zajca. Ten pierwszy zdominował ubiegły sezon - zdobył Kryształową Kulę za zwycięstwo w Pucharze Świata i małą Kryształową Kulę za rywalizację na obiektach mamucich oraz triumfował w Turnieju Czterech Skoczni, został mistrzem świata w lotach i wywalczył olimpijskie złoto na dużej skoczni!

Norwegowie przyjadą bez Mariusa Lindvika, Johanna Andre Forfanga i Halvora Egnera Graneruda. Liderem sześcioosobowej drużyny będzie Kristoffer Eriksen Sundal. W rezerwowym, wręcz młodzieżowym składzie wystąpią Austriacy, bo żaden z siedmiu zgłoszonych skoczków nie punktował w Pucharze Świata.

Długą listę nieobecnych żartobliwie skomentował Andrzej Wąsowicz, prezes Śląsko-Beskidzkiego Związku Narciarskiego: - Odpowiem przewrotnie, zwiększyły się szanse Polaków na zajęcie dobrych miejsc...

Nasza reprezentacja wystąpi w najsilniejszym składzie: Klemens Joniak, Maciej Kot, Dawid Kubacki, Łukasz Łukaszczyk, Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek, Kamil Waszek, Jakub Wolny, Aleksander Zniszczoł i Piotr Żyła. Obok nich skakać będą dwie Polki – Kamila Karpiel i Anna Twardosz.

(awa)

LETNIA GRAND PRIX 2026

WISŁA
1 i 2 sierpnia - konkursy indywidualne kobiet i mężczyzn

COURCHEVEL (FRANCJA)
■ 8 i 9 sierpnia - konkursy indywidualne kobiet i mężczyzn

RASNOV (RUMUNIA)
■ 19 i 20 września - konkursy indywidualne kobiet i mężczyzn

KLINGENTHAL (NIEMCY)
■ 24 października - konkursy indywidualne kobiet i mężczyzn
■ 25 października - konkurs drużyn mieszanych

4
WYGRANE
LGP ma Dawid Kubacki - w 2017, 2019, 2020 i 2022 roku. Trzykrotnie najlepsi w tym cyklu byli Adam Małysz (2001, 2004, 2006) i Austriak Thomas Morgenstern (2003, 2007, 2011). W ubiegłym roku zwycięzcą został Niemiec Philipp Raimund.

Sport 34db66cce5



Fot. Alter Photos/SIPA USA/PressFocus

Z Madrytu do Cleveland

Po sześciu latach w Eurolidze Mario Hezonja wraca do NBA!

Mario Hezonja znów zagra na boiskach NBA!

NBA

Mario Hezonja wraca do NBA po sześciu latach spędzonych na europejskich parkietach. 31-letni chorwacki skrzydłowy podpisał roczną umowę z Cleveland Cavaliers o wartości 2,8 miliona dolarów. O opuszczeniu Realu Madryt zdecydowało aktywowanie klauzuli umożliwiającej powrót za ocean, na czym zawodnikowi zależało najbardziej.

Cavaliers szukali wzmocnienia rotacji na pozycji skrzydłowego po nieudanych staraniach o sprowadzenie LeBrona Jamesa. Hezonja wnosi do zespołu z Ohio przede wszystkim warunki fizyczne, wszechstronność w ataku i duże doświadczenie z gry na najwyższym poziomie w Europie, gdzie wyrósł na jedną z wyróżniających się postaci Euroligi w barwach Panathinaikosu, UNICS-u Kazań i Realu.

Dla wybranego z 5. numerem w drafcie z 2015 roku koszykarza będzie to drugi epizod w amerykańskiej lidze. Wcześniej spędził w niej pięć sezonów, reprezentując Orlando Magic, New York Knicks oraz Portland Trail Blazers.

Według doniesień Joe Vardona z The Athletic, Draymond Green podpisze z Golden State kontrakt z roczną gażą rozpoczynającą się od... około 28 milionów dolarów. Taka kwota odpowiada wartości opcji zawodnika na poziom 27,68 miliona, z której 36-letni skrzydłowy rezygnował pod koniec czerwca. Tamten krok dał Warriors tymczasową elastyczność budżetową podczas letnich roszad kadrowych, choć od początku celem obu stron pozostawało kontynuowanie współpracy.

Dla Greena będzie to już 15. sezon w barwach zespołu z San Francisco, do którego trafił w drafcie w 2012 roku. W minionych rozgrywkach spędzał na boisku średnio 27,5 minuty, notując 8,4 punktu, 5,5 zbiórki oraz 5,5 asysty na mecz. Mimo upływu lat jego pozycja w strukturze taktycznej drużyny nie ulega zmianie – wciąż odpowiada za organizację defensywy i wsparcie liderów. W nowym sezonie ma stanowić trzon składu obok Stephena Curry'ego, Jimmy'ego Butlera i Kristapsa Porzingisa.

Los Angeles Lakers tymczasem złożyli Atlancie Hawks ofertę wymiany typu sign-and-trade za Jonathana Kumingę. Zastrzeżony wolny agent i były mistrz NBA z Warriors szuka kontraktu przekraczającego 20 milionów dolarów rocznie, jednak rynek weryfikuje te oczekiwania.

Lakers, po odejściu LeBrona Jamesa, widzą w Kumindze wzmocnienie wyjściowej piątki obok Luki Doncicia i Austina Reavesa. W zamian oferują Jarreda Vanderbilta oraz wybory w drafcie. Po wycofaniu się Cleveland Cavaliers, klub z Los Angeles pozostał głównym chętnym na sprowadzenie zawodnika, który ma wnieść do zespołu dynamikę i dobrą defensywę.

(pp)

Rachunki niewyrównane

Na zakończenie turnieju w Kłajpedzie Polki przegrały z Litwą.

REPREZENTACJA

Dwudniowy Międzynarodowy Turniej w Okręgu Kłajpedzkim z udziałem czterech reprezentacji zakończył w piątek mecz Litwy z Polską. Oba zespoły nieznacznie wygrały swoje czwartkowe spotkania (Polki wyrwały wygraną Finlandii, a Litwa 6 punktami pokonała Szwecję).

Biało-czerwone mają z Litwinkami stare rachunki do wyrównania, bo w ostatnich eliminacjach do EuroBasketu przegrały dwukrotnie (m.in. po dogrywce w Szopienicach).

Tym razem też zaczęło się jak po grudzie. Litwinki przejęły inicjatywę od pierwszych minut, a w połowie meczu miały 10 pkt przewagi (42:32). Główna w tym zasługa Giedre Labuckiene (10 pkt) i Dominyki Paliulytė (3 pkt, 3 zbiórki, 5 asyst).

W naszym zespole Kamila Borkowska (najlepsza snajperka czwartkowego meczu) tym razem nie była tak skuteczna, bo pod koszami trafiła na równe sobie i miała kłopoty ze zbiórkami.

Dla Biało-czerwonych ten turniej był ważnym elementem przygotowań do listopadowych meczów kwalifikacyjnych do EuroBasketu 2027.



Fot. Facebook LTU Basketball

Litwinki pokazały Polkom nad czym trzeba jeszcze popracować.

Trener Karol Kowalewski przed wyjazdem do Kłajpedy twierdził, że Finlandia gra w sposób zbliżony do Izraela, zaś Litwa ma być dla nas Czarnogórą. - Chcemy przetestować warianty gry - zapowiadał.

Przeciw Litwinkom test nie wypadł pomyślnie. Przed ostatnią kwartą gospodynie powiększyły prowadzenie do 12 punktów, ale Polki nie odpuściły. Trzy minuty przed końcem strata wynosiła już tylko 5 „oczek" (67:62), bo Amalia Rembiszewska i Borkowska robiły co w ich mocy. Gospodynie jednak nie dały sobie wyrwać wygranej, a na finiszu pokazały zimną krew. Najlepszą zawodniczką meczu była Eglė Zabotkaitė (13 pkt, 5 zbiorek, 4 asysty).

(pp)

Litwa - Polska 73:67 (18:16, 24:16, 18:16, 13:19)

LITWA: Nikitinait 10 (3x3), Sinickait , Šventorait 4, Zabotkait 13 (3x3), Labuckien 10 – Augustinait 8 (2x3), Sirtautait 2, Sakeviči t 5 (1x3), s 8, Pupkeviči t 5 (1x3), Paliulyt 8 (2x3). **Trener** Vilius STANIŠAUSKAS.

POLSKA: Niemojewska, Mielnicka 8, Rembiszewska 13 (3x3), Borkowska 14 (1x3), Banaszak 8 (1x3) – Wojtała 7 (1x3), Piasecka 2, Wesołowska, Pyka 8 (1x3), Kulińska 4, Szymkiewicz 3, Wińkowska. **Trener** Karol KOWALEWSKI.

Polka jedną z faworytek

Dziewięć etapów, a na starcie zwyciężczynie trzech poprzednich edycji – w tym Katarzyna Niewiadoma, oraz kolejna legendarna góra do zdobycia – dzisiaj rusza Tour de France Femmes.

KOLARSTWO

Największa na świecie kolarska impreza kobiet rozpocznie się w szwajcarskiej Lozannie, a zakończony na Lazurowym Wybrzeżu, w Nicei, która przed dwoma laty gościła finałowy etap Wielkiej Pętli i gdzie co roku odbywa się ostatni odcinek rywalizacji w jednym z najważniejszych wiosennych wyścigów Paryż - Nicea.

Jedną z faworytek będzie Katarzyna Niewiadoma (CANYON//SRAM), która stała na podium wszystkich czterech edycji, a w 2024 roku na najwyższym stopniu. Jej głównymi rywalkami będą Holenderka Demi Vollering (FDJ United-SUEZ), która również stała na podium wszystkich dotychczasowych imprez (wygrała w 2023 r.), także jej doświadczona rodaczka Anna van der Breggen (SD Worx-Protime) oraz Szwajcarka Marlen Reusser (Movistar). Mniej mówi się o Francuzce Pauline Ferrand-Prevot (Visma-Lease a Bike), która od triumfu w ubiegłorocznym Tour de France nie zanotowała wygranej.

Nowy selekcjoner kadry kobiet, były znakomity kolarz Sylwester Szmyd uważa, że o podium mogą walczyć dwie Polki – obok Niewiadomej również czwarta przed rokiem Dominika Włodarczyk, którą trenuje indywidualnie. – Wyniki Kasi mówią same za siebie. Trzeba mieć nadzieję, że znów będzie na podium. A Dominika? Mogę zapewnić, że wystartuje w życiowej formie, znam jej dane z treningów – powiedział Szmyd. – Wierzę w siebie i swoje możliwości. Głęboko ufam, że moja praca przyniesie pożądane efekty. Mam nadzieję, że to wystarczy na walkę z najlepszymi – przekazała przed startem Włodarczyk, która zdominowała ostatnie mistrzostwa kraju, zdobywając oba tytuły z ogromną przewagą. Co ciekawe, na zdjęciu prezentującym skład UAE Team L'IMAD na TdF właśnie Polka znalazła się w centralnym miejscu, choć w drużynie są także dwie inne znakomite kolarki – doświadczona Włoszka Elisa Longo Borghini i rewelacyjna w tym roku Hiszpanka Paula Blasi.

Jeśli chodzi zaś o Niewiadomą, to obiecuje walkę o zwycięstwo. – Mogę powiedzieć, że jestem bogatsza w doświadczenie i mam większą wiedzę o Tourze, co daje mi pewną przewagę. Dzięki temu czułam się nieco spokojniejsza i wiedziałam, co trzeba zrobić, aby idealnie przygotować się do wyścigu. Ten rok to po prostu nowa szansa. Jesteś tak dobry, jak twój ostatni wyścig. Wspaniale jest mieć w dorobku zwycięstwo w Tourze, ale zdecydowanie podchodzę do niego z czystym umysłem i ciałem, gotowa na nowe doświadczenia i oczywiście zwycięstwo – powiedziała Polka, która ma udany sezon (w sumie sześć miejsc na podium w prestiżowych imprezach), ale wciąż czeka w nim na pierwsze zwycięstwo.

Jedną z zawodniczek wspierających ją w niemieckiej drużynie będzie Agnieszka Skalniak-Sójka. Ponadto na liście startowej są Malwina Mul (Cofidis) oraz Karolina Perekitko (Mayenne Monbana My Pie).

Zdaniem Szmyda decydujące będą dwa etapy – na Mont Ventoux i wokół Nicei. – Mont Ventoux to dla dziewczyn minimum godzinny wysiłek. Podjazd nie jest łatwy w interpretacji, dużo zależy od wiatru – ocenił Szmyd, który jedyne zwycięstwo w zawodowej karierze odniósł właśnie na słynnym Olbrzymie Prowansji podczas Criterium du Dauphine w 2009 roku. – Wyścig może się rozstrzygnąć właśnie tam, ale poczekałbym na ostatni etap wokół Nicei – blisko 100 km, z czego prawie 40 to cztery wymagające podjazdy na Col d'Eze – dodał.

Olbrzym Prowansji to kolejna legendarna finałowa wspinaczka w kobiecym Tourze, po Super Planche des Belles Filles w 2022 roku, Col du Tourmalet w 2023, Alpe d'Huez w 2024 i Col de la Madeleine, gdzie Ferrand-Prevot przypieczętowała swój sukces przed rokiem. Pod względem przewyższeń TdF 2026 będzie najtrudniejszy w swojej młodej historii i po raz pierwszy rozpocznie się tydzień po męskim Tourze, a nie bezpośrednio po nim.

(g)

TRASA TDF KOBIET 2026

- 1.08. - 1. etap, Lozanna - Lozanna (138 km)
- 2.08. - 2. etap, Aigle - Genewa (147,9 km)
- 3.08. - 3. etap, Genewa - Poligny (156,5 km)
- 4.08. - 4. etap, Gevrey-Chambertin - Dijon (jazda ind. na czas, 21 km)
- 5.08. - 5. etap, Macon - Belleville-en-Beaujolais (140 km)
- 6.08. - 6. etap, Montbrison - Tournon-sur-Rhone (153,4 km)
- 7.08. - 7. etap, La Voulte-sur-Rhone - Mont Ventoux (146,8 km)
- 8.08. - 8. etap, Sisteron - Nicea (171,9 km)
- 9.08. - 9. etap, Nicea - Nicea (99,2 km)

Sport 34db66cce5



Fot. volleyballworld.com

Libero Jakub Popiwczak z pewnością będzie miał wiele okazji, by pokazać klasę.

Odpalić kanonadę

Wszystkie działa na półfinał ze Słowenią, a później mam nadzieję na finał – zapowiedział Tomasz Fornal, przyjmujący naszej kadry.

LIGA NARODÓW

Polacy do turnieju finałowego przystąpili z jednym celem – zdobycia po raz drugi z rzędu głównego trofeum. W historii Ligi Narodów obronić tytuł udało się tylko jednej reprezentacji - Rosji w latach 2018-19.

Biało-czerwoni pierwszy krok zrobili, gdy w ćwierćfinale pokonali Ukrainę 3:1, choć nie ustrzegli się błędów. - Zgodnie z przewidywaniami to my zawsze wygrywamy 3:0, więc nie było to takie w pełni zgodne. Chłopaki z Ukrainy popisali się zagrywką i ona zrobiła różnicę w przegranym secie. Na szczęście w następnych partiach udało nam się odbić, troszkę lepiej graliśmy też w bloku i to przyniosło efekty. Czwarty set z ogromną przewagą; wykonaliśmy „egzekucję" i udało się sprawnie zakończyć mecz - ocenił środkowy polskiego zespołu Bartłomiej Lemański.

Najlepszym graczem naszej ekipy był Bartłomiej Bołądź. Atakujący wywalczył 24 punkty, kończył najważniejsze piłki, potwierdzając wysoką dyspozycję, którą utrzymuje już od dłuższego czasu. - Nie jestem bohaterem, cała drużyna zasłużyła na zwycięstwo. Trzeba przyznać, że nie zagraliśmy na swoim poziomie, ale liczy się wygrana – krótko podsumował zawodnik Aluronu CMC Warty Zawiercie.

Filary dwa

W półfinale na drodze Biało-czerwonych stoi Słowenia, która w 1/4 finału ograła Turcję 3:0. Wynik jednak nie odzwierciedla przebiegu meczu, bo drugi i trzeci set zakończyły się odpowiednio 35:33 i 39:37. W bieżącej edycji Polacy już raz rywalizowali z zespołem z Bałkanów - w pierwszym turnieju kwalifikacyjnym przegrali 2:3. Wtedy jednak grali w innym zestawieniu. Z obecnego składu wystąpili jedynie Lemański, Szymon Jakubiszak i Jan Firlej, a na zmiany wchodził Jakub Majchrzak. Bohaterem meczu był 22-letni Nik Mujanović, który wywalczył aż 37 punktów. - Zagrał fantastyczne spotkanie. Nie dało się go zatrzymać – przyznał Szymon Jakubiszak.

Również teraz muszą najbardziej uważać na młodego atakującego. Drugim filarem Słowenii jest 24-letni przyjmujący Rok Mozić, który jak Mujanović występuje we Włoszech. Od lat uchodzi za ogromny talent, ale jego rozwój zahamowały kontuzje. Z tego powodu nie zagrał choćby w ubiegłorocznych mistrzostwach świata. W tym roku spisuje się jednak wybornie. Jest szóstym najlepszym punktującym Ligi Narodów. Coraz lepiej radzą sobie też inni młodzi gracze: Luka Marvot, Rok Bracko czy Klemen Sen. Uzupełnia ich doświadczony, już 38-letni Tine Urnaut. Jego spokój, umiejętność wychodzenia z najtrudniejszych sytuacji i technika są nieocenione. Słoweńcy mają też jednak problemy. Przede wszystkim brakuje kontuzjowanego Toncka Sterna, z kolei rozgrywający Uros Planinsec nie potrafi przez całe spotykanie utrzymać wysokiej dyspozycji. Potrafi zagrać genialnie, ale też zbyt często jak na klasowego gracza zdarzają mu się niedokładności.

Słoweński koszmar

Słoweńcy długo „nie leżeli" Polakom, trzykrotnie wygrywając z nimi w mistrzostwach Europy - w 2015 roku w ćwierćfinale, w 2017 w barażu o ćwierćfinał i w 2019 w półfinale. Później lepsi byli jeszcze w półfinale ME w 2021 roku, ale potem przyszła era Biało-czerwonych – wygrali z nimi w 2023 roku w półfinale mistrzostw Europy i dwukrotnie rok później, najpierw w Łodzi w starciu o miejsce na podium Ligi Narodów, a następnie w ćwierćfinale igrzysk olimpijskich.

W sumie wyrównana rywalizacja tych drużyn obejmuje 21 meczów - 11-krotnie górą byli Polacy. Teraz ich akcje też stoją wyżej, choć... - To waleczny zespół. Każdy zespół, grając przeciwko nam, chce wygrać. Nastawiamy się więc na trudne spotkanie. Musimy zagrać lepiej niż z Ukrainą – przyznał Jakubiszak.

(mic)

WOKÓŁ SIATKI

WIELKI POWRÓT

■ Magdalena Jurczyk wraca po roku do Tauron Ligi Kobiet. W nowym sezonie reprezentantka Polski bronić będzie barw ŁKS-u Commercecon Łódź. „W klapkach czy też bez, na poważnie i z przymrużeniem oka... jedno jest pewne: Magdalena Jurczyk zagra w ŁKS Commercecon Łódź w sezonie 2026/2027!" – tak w mediach społecznościowych klub ogłosił transfer środkowej. Łódzki KS może pochwalić się reprezentacyjnym środkiem. Oprócz Jurczyk na tej pozycji występować będą też inne kadrowiczki, Sonia Stefanik i Anna Obiała.
Jurczyk w 2025 roku po wywalczeniu mistrzostwa Polski z DevelopResem Rzeszów zdecydowała się na wyjazd do Stanów Zjednoczonych. Grała w Salt Lake City, ale nie udało jej się przebić do wyjściowej szóstki. Po sezonie, w którym większość czasu spędziła w kwadracie dla rezerwowych, postanowiła wrócić do Polski.
Aktualnie Jurczyk przebywa w Szczyrku z reprezentacją Polski, która przygotowuje się do mistrzostw Europy. Po Lidze Narodów, w której nie udało się zakwalifikować do fazy finałowej, kadra będzie walczyć o dobry występ na ME.

RODZINNE TRADYCJE

■ Nowym zawodnikiem Norwida Częstochowa został 21-letni przyjmujący Michał Grzyb, ktory po dwóch sezonach spędzonych w czeskiej ekstraklasie wraca do Polski. Jest wychowankiem Trefla Gdańsk, w którym zadebiutował na parkietach PlusLigi. Przed sezonem 2024/25 zdecydował się na zagraniczny wyjazd i przeniósł się do czeskiego VK Ostrawa. Michał Grzyb ma za sobą występy w młodzieżowych reprezentacjach Polski i kontynuuje siatkarskie tradycje. Jego ojciec, Wojciech, to były reprezentant Polski, wicemistrz świata z 2006 roku i jeden z najlepszych środkowych swojego pokolenia.

(mic)

ONI ZAGRAJĄ O MEDALE

POLSKA

1. miejsce w rankingu FIVB
Starty w Lidze Narodów - 7
Sukcesy w Lidze Narodów – mistrzostwo (2023, 2025), wicemistrzostwo (2021), brązowy medal (2019, 2022, 2024)
Trener - Nikola GRBIĆ (Serbia)

Rozgrywający			
4. Marcin KOMENDA	24.05.1996	198	Bogdanka LUK Lublin
96. Jan FIRLEJ	26.09.1996	188	PGE Projekt Warszawa
Przyjmujący			
9. Wilfredo LEON	31.07.1993	201	Bogdanka LUK Lublin
11. Aleksander ŚLIWKA	24.05.1995	196	PGE Projekt Warszawa
12. Artur SZALPUK	20.03.1995	201	Asseco Resovia
16. Kamil SEMENIUK	16.07.1996	195	Sir Safety Conad Perugia/Włochy
21. Tomasz FORNAL	31.08.1997	200	Aluron CMC Warta Zawiercie
Środkowi			
7. Bartłomiej LEMAŃSKI	19.03.1996	217	PGE Projekt Warszawa
17. Jakub MAJCHRZAK	13.05.2004	206	Indykpol AZS Olsztyn
34. Szymon JAKUBISZAK	13.02.1998	210	ZAKSA Kędzierzyn-Koźle
73. Jakub NOWAK	11.06.2005	205	Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa
Atakujący			
30. Bartłomiej BOŁĄDŹ	28.09.1994	204	Aluron CMC Warta Zawiercie
35. Kewin SASAK	20.02.1997	208	Bogdanka LUK Lublin
Libero			
3. Jakub POPIWCZAK	17.04.1996	180	Aluron CMC Warta Zawiercie
18. Maksymilian GRANIECZNY	7.07.2005	179	Ślepsk Malow Suwałki

nr, imię i nazwisko, data ur., wzrost, klub

SŁOWENIA (5)

Starty w Lidze Narodów – 5
Sukcesy w Lidze Narodów – 4 miejsce (2021, 2024, 2025)
Trener – Fabio SOLI (Włochy)

Rozgrywający
3. Uros PLANINSIĆ (28 lat, 185 cm wzrostu), 24. Nejc NAJDIĆ (20, 198).

Przyjmujący
7. Luka MAROVT (21, 195), 8. Rok BRACKO (22, 194), 17. Tine URNAUT (37, 200), 19. Rok MOZIĆ (24, 200), 25. Klemen SEN (24, 192).

Środkowi
2. Alen PAJENK (40, 203), 4. Jan KOZAMERNIK (30, 204), 10. Saso STALEKAR (30, 214), 22. Janž Janez KRZIĆ (23, 202), 23. Jost KRZIĆ (20, 200).

Atakujący
20. Nik MUJANOVIĆ (21, 207).

Libero
12. Grega OKROGLIĆ (22, 185).

USA (6)

Starty w Lidze Narodów – 7
Sukcesy w Lidze Narodów – 2. miejsce (2019, 2022, 2023), 3. miejsce (2018).
Trener – Karch KIRALY (USA)

Rozgrywający
11. Micah CHRISTENSON (33, 198), 14. Micah MA'A (29, 192), 15. Andrew ROWAN (23, 201).

Przyjmujący
1. Matthew ANDERSON (39, 202), 6. Cooper ROBINSON (23, 202), 8. Torey DEFALCO (29, 198), 20. Ethan CHAMPLIN (24, 191), 29. Jordan EWERT (29, 195).

Środkowi
4. Jeffrey JENDRYK (30, 208), 12. Michael MARSHMAN (32, 201), 13. Taylor AVERILL (34, 201), 24. Merrick MCHENRY (25, 200), 26. Matthew KNIGGE (30, 201).

Atakujący
17. Jake HANES (28, 212), 18. Cole HARTKE (20, 211), Gabriel GARCIA (27, 200).

Libero
3. Mason BRIGGS (25, 182), 22. Erik SHOJI (36, 184).

JAPONIA (4)

Starty w Lidze Narodów - 7
Sukcesy w Lidze Narodów – 2. miejsce (2024), 3. miejsce (2023).
Trener – Laurent TILLIE (Francja)

Rozgrywający
3. Hideomi FUKATSU (36, 181), 21. Motoki EIRO (30, 192).

Przyjmujący
5. Tatsunori OTSUKA (25, 195), 11. Shoma TOMITA (29, 190), 12. Ran TAKAHASHI (24, 188), 14. Yuki ISHIKAWA (30, 191), 15. Masato KAI (22, 200),

Środkowi
2. Taishi ONODERA (30, 202), 6. Akihiro YAMAUCHI (32, 204), 17. Keigo NISHIMOTO (27, 188), 23. Larry Ik EVBA-DE-DAN (25, 195).

Atakujący
1. Yuji NISHIDA (26, 187), 4. Kento MIYAURA (27, 190).

Libero
13. Tomohiro OGAWA (30, 176), 20. Tomohiro YAMAMOTO (31, 171).

TERMINARZ

Półfinały
Sobota, 1 sierpnia
NINGBO, 9.00: Słowenia – Polska
NINGBO, 13.30: Japonia – USA
Niedziela
NINGBO, 9.40: Mecz o 3. miejsce
NINGBO, 13.30: Finał

Walka o złoto i fanów

Siódma runda tegorocznej rywalizacji o mistrzostwo świata zostanie rozegrana - po raz pierwszy w historii - w Łodzi.

SPEEDWAY GRAND PRIX

Cykl żużlowej Grand Prix od lat jest mocno skostniały, a kolejni promotorzy wręcz okopują się na swoich pozycjach i z różnych powodów – przede wszystkim finansowych - zamykają się na nowe kierunki. Każda nowość i zmiana jest zatem pozytywna, ale czy akurat Łódź (w miejsce sprawdzonego od lat Gorzowa) to dobre miejsce na wielki speedway?



Fot. Michał Krupa/PressFocus

Brady Kurtz (kask niebieski) przed Bartoszem Zmarzlikiem. Czy tak będzie w sobotę w Łodzi?

Zakochani w piłce

Kontrowersyjny twórca i sponsor łódzkiego żużla - Witold Skrzydlewski - od lat, a w zasadzie już nawet dekad, walczy z wiatrakami i próbuje Łodzian zainteresować „czarnym sportem". Na razie z mizernym skutkiem, bo mimo nowoczesnego stadionu, całkiem ciekawie skomponowanej drużyny czy współpracy z uchodzącymi za fachowców od żużlowego pijaru osobami, trybuny Motoareny straszą pustkami podczas meczów Metalkas 2. Ekstraligi. Łódź od zarania dziejów zakochana jest w futbolu, podzielona pomiędzy tych za Widzewem oraz fanów ŁKS-u i nie za bardzo znajduje przestrzeń do wykrojenia znaczącego kawałka tortu dla kogoś innego, a w przypadku żużla idzie to już wyjątkowo opornie.

Łodzian przekonać!

To zresztą nie tylko łódzki problem, a specyfika największych miast, gdzie żużel musi ustąpić miejsca piłce nożnej (patrz: Kraków, Poznań, Trójmiasto). Przypadek Łodzi jest jednak o tyle ciekawy, że ta dysponuje naprawdę solidnymi narzędziami i argumentami, aby kibica przyciągnąć. Przede wszystkim nowym obiektem, na którym niemalże z każdego miejsca jest bardzo dobra widoczność, a tor umożliwia ciekawą walkę na dystansie. Fani w ostatnich latach szczelnie wypełniali stadion w zasadzie tylko raz w roku – podczas indywidualnych międzynarodowych mistrzostw ekstraligi, gdzie obsada potrafiła być silniejsza nawet od... Grand Prix! Większość fanów stanowili wówczas jednak kibice przyjezdni, wszak Łódź ma jeszcze jeden ogromny atut – doskonałe położenie! Z bardzo wielu żużlowych bastionów jest do niej relatywnie blisko i można szybko dojechać. Grand Prix ma zatem nie tylko wypełnić trybuny (to zapewne się stanie), ale pozostać również w umysłach Łodzian, którzy zaczną chodzić na ligowe mecze Orła, nawet jeśli nie robili tego wcześniej. Czy ta misja ma szansę zakończyć się powodzeniem? Będzie można ocenić dopiero za jakiś czas.

Kurtz faworytem?

Od strony sportowej zawody zapowiadają się niezwykle atrakcyjnie. Bartosz Zmarzlik po ostatnich turniejach we Wrocławiu i Malilli zwiększył przewagę nad Bradym Kurtzem do pięciu punktów, ale w mieście włókniarzy minimalnie więcej szans na wygraną eksperci dają Australijczykowi. Dlaczego? - Kurtz był jednym z tych zawodników, którzy wybili się w Polsce właśnie po sezonach spędzonych w Łodzi. Wiem, że łódzki tor jest jego ulubionym i Polacy nie będą mieli z nim łatwo. To mogą być wspaniałe pojedynki, zwłaszcza z Bartoszem Zmarzlikiem. Już jak Kurtz był naszym zawodnikiem, wiedziałem, że ma potencjał, aby zrobić wielką karierę, nie spodziewałem się jednak, że aż tak wielką – mówi wspominany Witold Skrzydlewski.

Nadzieje innych

Niewiadomą tradycyjnie pozostaje postawa pozostałych Polaków, choć powodów do optymizmu jest zdecydowanie więcej niż jeszcze kilka tygodni temu. Patryk Dudek od jakiegoś czasu ustabilizował formę na niezłym poziomie. Kacper Woryna może jechać ze spokojną głową, ponieważ podczas Grand Prix Challenge w Terenzano zapewnił sobie start w przyszłorocznym cyklu bez względu na tegoroczne rozstrzygnięcia, choć zajmujący aktualnie piąte miejsce w klasyfikacji przejściowej zawodnik Motoru ma ambicje i spore szanse zapewnić sobie miejsce w elicie poprzez sportowe utrzymanie. Dominik Kubera z kolei bardzo dobrze spisał się podczas sparingu z Australią. Jak zwykle pewne kontrowersje wzbudziło przyznanie „dzikiej karty" na tę rundę. Gdyby organizatorzy na ogłoszenie mieli nieco więcej czasu, bardzo możliwe że nie otrzymałby jej Piotr Pawlicki. Zawodnik Unii Leszno skompromitował się podczas wspominanego testmeczu w Rybniku, w czterech startach nie przywożąc ani jednego punktu i z pewnością na ten moment znaleźliby się zawodnicy, którzy bardziej zasługują na tę nominację od „Pitera". Niemniej młodszy braci z Pawlickich to zawodnik niezwykle charakterny, który z pewnością będzie chciał się zrehabilitować za nie najwyższą formę w ostatnim czasie. Może nawet dojedzie do finału? To byłaby sensacja, ale Łódź ze swoim pierwiastkiem nowości będzie takim sprzyjać.

Mariusz Rajek

KLASYFIKACJA PRZEJŚCIOWA GP

1. Zmarzlik 98,
2. Kurtz 93,
3. Lambert 81,
4. Jepsen Jensen 66,
5. Madsen 55,
6. Woryna 55,
7. J. Holder (Australia) 55,
8. Fricke 54,
9. Dudek 51,
10. Thomsen 50,
11. Lebiediew 44,
12. Doyle 42,
13. Kvech 34,
14. Kubera 28,
15. Bewley (W. Brytania)18,
16. Parnicki 16,
17. Lindgren (Szwecja) 12,
18. Huckenbeck 11,
19. Janowski 11,
20. Nilsson 9.

Byki ostrzą rogi



Fot. Marcin Kubiak/PressFocus

Zawodnicy Unii Leszno mogą oddalić się od rywali.

POLSKIE LIGI

Faza zasadnicza sezonu powoli dobiega końca. Drużynom pozostały do rozegrania trzy spotkania, a pierwsze z nich odbędą się już w niedzielę. Ważne spotkanie przed Unią Leszno. Byki podejmą GKM Grudziądz i będą walczyć o utrzymanie w strefie play off. Aktualnie są na trzecim miejscu, a Grudziądzanie na piątym i mają trzy punkty straty. Gdyby ekipie z województwa kujawsko-pomorskiego udało się wygrać na trudnym terenie, obojętnie jakim wynikiem, to zrówna się punktami z Unią. Jeśli natomiast GKM przegra co najmniej jedenastoma punktami, wówczas Leszninanie znacząco powiększą przewagę i będą niemal pewni play offu.

(kaj)

NIEDZIELA, 2 SIERPNIA

PGE EKSTRALIGA

- Stelmet Falubaz Zielona Góra – PRES Grupa Deweloperska Toruń (17.00)
- Fogo Unia Leszno – Bayersystem GKM Grudziądz (19.30)

METALKAS 2. EKSTRALIGA

- Moonfin Magnus Ostrów – Dakar Development Stal Rzeszów 42:48
- Hunters PSŻ Poznań – Innpro ROW Rybnik (13.00)
- Cellfast Wilki Krosno – H.Skrzydlewska Orzeł Łódź (15.15)

KRAJOWA LIGA ŻUŻLOWA

- Wybrzeże Gdańsk – LVBET Lokomotiv Daugavpils (16.00)
- Śląsk Świętochłowice – Trans MF Landshut Devils (16.00)
- Ultrapur Omega Gniezno – OK Kolejarz Opole (18.00)

Same wykluczenia



Fot. Marcin Karczewski/PressFocus

Na finiszu zmagań w SGP2 Maksymilian Pawełczak miał nieprawdopodobnego pecha.

Maksymilian Pawełczak był o krok od wygranej.

Zmagania w SGP2 w Łodzi długo przebiegały bez większych przeszkód, ale na koniec fazy zasadniczej zaczęły dziać się dziwne rzeczy. 17. bieg trzykrotnie był przerywany. Raz na tor upadł Adam Bednar, który musiał zostać zabrany z toru przez karetkę. Następnie upadł Antoni Mencel (upadał też wcześniej) i znów potrzebna była pomoc ratownictwa medycznego. Przy trzeciej próbie upadli pozostali dwaj uczestnicy tego biegu Kevin Małkiewicz i Beau Bailey. Im nic się nie stało, ale ucierpiała banda, przez co długo czekaliśmy na wznowienie zawodów, a Małkiewicz został wykluczony. Długa była też przerwa w 19. biegu. Najpierw wykluczony został Antoni Kawczyński za ruszanie się przy linii startu. Później doszło do bardzo groźnego upadku Svena Cerjaka i Rasmusa Karlssona. Pierwszy z nich to kolejny zabrany karetką do szpitala, a drugi został wykluczony za spowodowanie zagrożenia. Nie mniej działo się też w finale. Bailey zderzył się z Nicolaiem Heiselbergiem. Pierwszy z nich został wykluczony, a drugi był niezdolny do jazdy. Tym samym w finale wzięło udział... dwóch zawodników: Maksymilian Pawełczak i Mikkel Andersen. Polak przystępował do pojedynku z kompletem punktów, ale nie miało to żadnego znaczenia, ponieważ... upadł! Został wykluczony i Andersen bez walki zwyciężył w Łodzi.

(kaj)

Sport 34db66cce5

Kanada odkryła karty

Maja Chwalińska kontra Iga Świątek? Taki mecz jest możliwy – w półfinale rozpoczynającego się w niedzielę turnieju w Toronto.

Oczywiście takie zestawienie półfinału kanadyjskiego „tysięcznika" byłoby nie tylko niezwykłym wydarzeniem dla polskiego tenisa i miało szczególny smaczek – wszak obie tenisistki kumplują się od kilkunastu lat – ale też sensacją. Co prawda zarówno ósma na świecie Iga Świątek, jak i 22. w rankingu Maja Chwalińska są w National Bank Open presented by Rogers (z pulą nagród 7,4 mln dolarów) rozstawione – odpowiednio z numerem 7. i 18. - ale droga do półfinału w drabince złożonej z 96 tenisistek jest bardzo daleka.



Idze Świątek najlepiej wiodło się w 2023 roku, gdzie dotarła do półfinału...

Aryna na drodze?

Faktem jest, że w pierwszej rundzie nasze dwie najlepsze aktualnie zawodniczki mają wolny los i zaczną rywalizację w Toronto od następnej fazy. Świątek – która wzięła udział w piątkowym losowaniu - będzie czekać na rozstrzygnięcie spotkania Chinki Hinyu Wang (42.) z Czeszką Sarą Bejlek (38.), z kolei debiutująca w Kanadzie Chwalińska z zaciekawieniem obserwować będzie rywalizację Australijki Talii Gibson (72.) z Włoszką Elisabettą Cocciaretto (71.). Żeby zaś doszło do wspomnianej na wstępie polskiej potyczki o finał, Iga i Maja musiałyby wygrać w sumie po cztery mecze, a potencjalną rywalką Chwalińskiej w ćwierćfinale może być światowa „jedynka" Aryna Sabalenka...

Rewanż z Pegulą?

W turnieju singlistek wystąpią w sumie cztery Polki. Magdalena Fręch (48.) zmierzy się z jedną z tenisistek, które przebiją się przez dwustopniowe kwalifikacje (ruszają w sobotę) – i jeśli wygra, dostanie błyskawiczną szansę na rewanż nad Amerykanką Jessicą Pegulą po porażce w Waszyngtonie. Z kolei Magda Linette (65.) będzie próbowała przełamać serię porażek – Poznanianka ma już ich cztery na koncie - w starciu z Chinką Carol Zhao.

Mecze pierwszej rundy zaplanowano na niedzielę i poniedziałek, drugą - we wtorek i środę (4-5 sierpnia). Na starcie imprezy w Kanadzie zabraknie m.in. finalistki Wimbledonu Czeszki Karoliny Muchovej, Włoszki Jasmine Paolini, a przede wszystkim Kanadyjki Victorii Mboko, która sensacyjnie wygrała imprezę przed rokiem (rozgrywaną w Montrealu – na zmianę z tenisistami).

Szlagier z Monfilsem

W tym samym czasie, co panie w Toronto, tenisiści będą rywalizować w Montrealu – z pulą nagród 9,4 mln dolarów (o 2 miliony więcej niż tenisistki). Hubert Hurkacz (70. ATP) czeka na kwalifikanta, a nie lada gratka spotka Kamila Majchrzaka (71.) – Piotrkowianin będzie jednym z ostatnich tenisistów, który zmierzy się z Gaelem Monfilsem; widowiskowy i powszechnie lubiany Francuz – małżonek Ukrainki Eliny Switoliny - rozgrywa właśnie ostatni sezon w karierze, owacyjnie żegnany przez publiczność na całym świecie. W rywalizacji zabraknie lidera rankingu Jannika Sinnera oraz jeszcze nie gotowego na powrót po kontuzji nadgarstka Hiszpana Carlosa Alcaraza. Z „jedynką" zagra Niemiec Alexander Zverev, tytułu broni Amerykanin Ben Shelton.

(ToM)

ZACZĘŁO SIĘ ŚWIETNIE...

■ Magdalena Fręch (49. WTA) narobiła nam apetytu na sensację, bo wygrała pierwszego seta z najwyżej rozstawioną Jessicą Pegulą (3.) w 2. rundzie (1/8 finału) turnieju WTA 500 na twardych kortach w Waszyngtonie. Od drugiej partii utytułowana Amerykanka przejęła jednak stery w spotkaniu i odwróciła jego losy, wygrywając 3:6, 6:3, 6:0. W trzecim secie Łodzianka wygrała tylko 9 piłek... Był to czwarty pojedynek tych zawodniczek w cyklu WTA i czwarte zwycięstwo Peguli, ale Polka po raz pierwszy wygrała seta. W 1. rundzie w stolicy USA Fręch wyeliminowała inna Amerykankę, Ann Li (31.) 6:4, 6:3. Już w pierwszym meczu w Waszyngtonie odpadła Magda Linette, która uległa rozstawionej z numerem 7. Leylah Fernandez (34.) 1:6, 4:6; Kanadyjka nie obroni tytułu, bo przegrała następny mecz, z Filipinką Alexandrą Ealą.

Nie(Szczęsny) nagle wrócił do łask

Reprezentacja na mistrzostwa Europy powiększyła się do 75 osób – dołączył do niej „sprawiedliwie", zignorowany początkowo przez PZLA, skoczek wzwyż Mikołaj Szczęsny.

Nazwisko 22-letniego Mikołaja Szczęsnego było jednym z nielicznych, wokół których zrobiła się mała burza po ogłoszonych w czwartek powołaniach na kontynentalny czempionat, który w dniach 10-18 sierpnia odbędzie się w Birmingham.

Młodzieżowy wicemistrz Europy sprzed roku (skoczył w Bergen 2,26) był – jak podkreślali fachowcy – jedynym lekkoatletą, który wypełnił międzynarodowe oraz krajowe kryteria i był zdrowy, a mimo to początkowo nie znalazł się w składzie Biało-czerwonych. Miał na tym zaważyć słaby występ zawodnika bydgoskiego Zawiszy w rozegranych w weekend w Białymstoku mistrzostwach Polski – pokonał tylko 2,12 i zajął 5. miejsce.

Kuriozalne wyjaśnienie

Co ciekawe, raptem tyle samo zaliczył – zajmując 2. miejsce ex-aequo z dwójką innych skoczków - faworyt krajowej rywalizacji, Mateusz Kołodziejski (2,30 w sezonie halowym, 2,24 w czerwcu), który w kadrze na ME się znalazł (sensacyjnemu mistrzowi Sebastianowi Moszczyńskiemu do złota wystarczyło słabiutkie 2,16). Na dodatek na początku lipca Szczęsny pokonał o dwa lata starszego konkurenta i zarazem klubowego kolegę w prestiżowym konkursie w Opolu, skacząc 2,20 – co zauważył m.in. sędzia i statystyk związany z PZLA, Tomasz Wieczorek.

„Rok temu przed Bergen Szczęsny skakał niżej niż w tym roku, a odpalił w najważniejszym starcie. Jest młody, perspektywiczny, można było dać mu kredyt zaufania. (…) To tylko mistrzostwa Europy" – napisał na X Wieczorek. Oburzenia nie kryli też inni internauci.

No i jak widać presja na szefostwo Polskiego Związku Lekkiej Atletyki przyniosła skutki, bo w piątek Szczęsny został dołączony do reprezentacji na ME, która tym samym liczyć ma 75 osób – 43 kobiety i 32 mężczyzn.

Kuriozalnie brzmi jednak wyjaśnienie wiceprezesa PZLA, Marka Plawgi: „Ostatnie informacje z treningów weryfikacyjnych Mikołaja Szczęsnego zmieniły decyzję jego sztabu szkoleniowego, w efekcie czego dzisiaj uzupełniliśmy skład kadry na ME Birmingham 2026" - oświadczył Plawgo. Z tego wynikałoby, że początkowo na start w najważniejszej imprezie sezonu podopiecznego nie zgadzał się jego własny trener...

Haratyk nie obroni

Małe kontrowersje budzi nieobecność innego sportowca - trójskoczka Dawida Krzemienia. 26-latek w Białymstoku ustanowił „życiówkę" 16,15, z którą raczej nie podbiłby w tym roku Europy, ale mógłby powalczyć o finał i „otrzaskałby" się w międzynarodowych szrankach, tym bardziej że Polska w Birmingham nie będzie miała żadnego trójskoczka (podobnie jak też maratończyka – dwóch zawodników z kwalifikacją zrezygnowało z występu w ME; w biegach ulicznych to nic nadzwyczajnego, bo mogą zarobić większe pieniądze w komercyjnych biegach), ale to raczej burza w szklance wody.

Jest też całkiem liczna grupa lekkoatletów, która na Wyspy nie poleci decyzją PZLA – z racji niewypełnienia zasad krajowych czy braku formy. To m.in. dyskobol Oskar Stachnik i wracający po kontuzjach oszczepnik Cyprian Mrzygłód oraz 34-letni utytułowany kulomiot Michał Haratyk. Ten ostatni, mistrz Europy z 2018, a dwa lata temu w Rzymie brązowy medalista, teraz wypełnił co prawda międzynarodowe zasady kwalifikacji, ale nie osiągnął minimum PZLA dla zawodników urodzonych przed rokiem 2000 i nie został powołany.

JEDYNA „POD KRESKĄ"

■ Z sześciu konkurencji sztafetowych rozgrywanych w ME, do Birmingham nie zakwalifikowała się ta „najnowsza" - 4x100 m mikst. Podobnie jak w rywalizacji mikstów 4x400 w zawodach odbędzie się od razu rywalizacja o medale z udziałem ośmiu najlepszych drużyn w rankingu. Lista ta powstała na podstawie sumy dwóch najlepszych wyników uzyskanych w sezonach 2025-26. Po wycofaniu się Francji Biało-czerwoni są pierwsi poza ósemką – do kwalifikacji zabrakło im 0,4 sekundy.

Pobiegną w Birmingham
W. Brytania (jako gospodarz)
Niemcy 80,67
Holandia 81,16
Hiszpania 81,56
Włochy 81,65
Szwajcaria 82,03
Belgia 82,15
Portugalia 82,21

POLSKA 82,60
*ze startu zrezygnowała 3. w rankingu Francja (81,42)

Nieobecni – usprawiedliwieni

Z powodu urazów i wcześniejszego zakończenia sezonu, w Birmingham nie wystartują też m.in. mistrzyni Europy na 400 metrów sprzed 8 lat z Berlina i podpora sztafet 4x400 m, Justyna Święty-Ersetic, wieloboistka Paulina Ligarska (szósta w halowych MŚ w Toruniu w 5-boju), skoczkini w dal Anna Matuszewicz czy sprinter Oliwier Wdowik.

Z kolei na 800 m zakwalifikowało się aż pięciu polskich średniodystansowców, ale możemy wystawić tylko trzech, więc odpadło dwóch z najgorszymi wynikami - Patryk Sieradzki (ostatnio regularnie nadający tempo w Diamentowej Lidze) i Mateusz Borkowski.

W 2024 roku w Rzymie Biało-czerwoni wywalczyli sześć medali - złote Natalia Bukowiecka (400 m) i Wojciech Nowicki (młot), srebrne Ewa Swoboda (100 m) i Anita Włodarczyk (młot), a brązowe Pia Skrzyszowska (100 m ppł.) oraz wspomniany Haratyk.

(ToM)

Sport 34db66cce5

SPOD BANDY

ROSTKOWSKI ZAMIAST SOBECKIEGO

■ Arkadiusz Sobecki w tym sezonie z naszymi hokeistkami zdobył w Bledzie awans do Dywizji 1B, ale to nie wystarczyło, by zachować posadę selekcjonera reprezentacji. Tłumaczenie Marty Zawadzkiej, wiceprezeski związku, było dość bałamutne i sprowadzało się, że drużynie potrzebny jest nowy impuls, zwłaszcza w europejskich rozgrywkach ligowych, gdzie kadra występuje pod szyldem Tauron Metropolia Silesia...

Nowym selekcjonerem został 38-letni Tomasz Rostkowski (jego brat, Grzegorz, prowadzi U-18) i będzie przygotowywał zespół do mistrzostw świata Dywizji 1B w koreańskim Suwonie, które rozegrane zostaną w listopadzie 2027 r. Ten szkoleniowiec od kilku lat pracuje w Norwegii i w ostatnich dwóch sezonach współtworzył sukcesy kobiecej drużyny Stavanger Oilers Kvinner, która dwukrotnie sięgnęła po mistrzostwo kraju. Wcześniej pracował m.in. w prestiżowej szkole sportowej Wang Toppidrett oraz w drużynie seniorów w IHK Stavanger (drugi poziom rozgrywkowy). Rostkowski będzie łączył pracę w Norwegii z kadrą kobiet. Międzynarodowa Federacja Hokeja na Lodzie (IIHF) nie tak dawno zmieniła terminy rozgrywania mistrzostw świata pań. Od przyszłego roku turnieje będą odbywały się w listopadzie. Wprowadziła również nowe rozgrywki i wzorem hokeistów panie również będą miały Europejski Puchar Narodów. Biało-czerwone już niebawem, bo w październiku, będą gościły Brytyjki, Słowenki oraz Hiszpanki. Natomiast w lutym przyszłego roku we Francji zagrają z gospodyniami, Norwegią oraz Włochami.

GALIMATIAS WOKÓŁ TERMINARZA

■ Nie tak dawno z ust prominentnych działaczy PZHL-u usłyszeliśmy, że terminarz Tauron Hokej Ligi zostanie ogłoszony z końcem lipca, a determinowały to sprawy licencyjne związane z zespołami z Sanoka oraz Nowego Targu. Coś nam się wydaje, że o tym, jak będzie wyglądał nowy sezon, nie przekonamy się w najbliższym czasie. Działacze z Sanoka, podobno prowadzą rozmowy z szefami związku i ligowej spółki, ale nie uregulowali zaległości jakie klub miał w poprzednim sezonie. Natomiast w Nowym Targu pełnomocnik burmistrza miasta wysłał informację do związku, że Podhale, po egidą nowej spółki wystartuje w THL, jednak jest tam spory galimatias, choć spółkę już zarejestrowano w sądzie i ma ona Radę Nadzorczą. Nie ma jednak prezesa, trenera i... zespołu. Podobno w nadchodzącym tygodniu wszystko ma się wyjaśnić. Pocztą pantoflową dowiedzieliśmy się, że sezon ligowy ma ruszyć 18 września, ale nie wiemy dla ilu drużyn, a i za tę datę nie dajemy gwarancji.

(ws)

Trzy polskie osady powalczą o medale



Gregory Lenormand/DPPI/IPA Sport

Wioślarstwo to jedna z najtrudniejszych dyscyplin. Na mecie każdy ledwie żyje.

Czy uda się naszym zdobyć złoto podczas mistrzostw Europy w wioślarstwie?

We włoskim Varese trwa rywalizacja najlepszych osad Startego Kontynentu. Polakom idzie różnie. Wioślarze w składzie Dominik Czaja, Mateusz Biskup, Mirosław Ziętarski i Konrad Domański wygrali przedbieg w konkurencji czwórek podwójnych w mistrzostwach rozgrywanych we włoskim Varese i awansowali do finału A. O medale powalczą też dwie inne polskie osady.

Rozczarowanie w pucharze

Polacy w ubiegłym roku zdobyli brązowy medal w tej konkurencji, ale we Włoszech rywalizują w nieco zmienionym składzie. Do czwórki dołączyli Biskup i Ziętarski, którzy w poprzednim sezonie sięgnęli po złote krążki na ME i MŚ w dwójce podwójnej. Dla kadry wioseł krótkich obecny sezon nie jest zbyt udany, żadnej z załóg nie udało się stanąć na podium Pucharu Świata.

Regaty w Varese zaczęły się udanie dla polskich reprezentantów, którzy w swoim wyścigu eliminacyjnym finiszowali na pierwszej pozycji i o 0,4 sek. wyprzedzili Rumunów. Uzyskali też najlepszy czas eliminacji - 5:40,40.

Z kolei Piotr Płomiński i Jakub Woźniak w dwójce podwójnej uplasowali się w premierowym biegu na trzeciej pozycji. Wprawdzie do półfinałów automatyczny awans miały tylko dwie najlepsze ekipy, Polakom udało się zakwalifikować z rankingu czasów. Płomiński i Woźniak przegrali jednak walkę o finał - w półfinale finiszowali na piątej pozycji i w sobotę popłyną w finale B. Do trzeciego miejsca, które gwarantowało start w finale A, stracili prawie osiem sekund.

Bez powodzenia rywalizowała czwórka bez sternika mężczyzn w składzie: Jerzy Kaczmarek, Mateusz Wilangowski, Cezary Litka i Michał Szpakowski. W przedbiegu przypłynęli na ostatnim, piątym miejscu. Biało-czerwoni stracili do pierwszych na mecie Rumunów ponad osiem sekund, ale miejsca premiowane awansem do finału A też były poza ich zasięgiem.

Wyścig dla rozstawienia

W Varese o podium spróbuje powalczyć męska ósemka w składzie: Bartłomiej Sopoński, Mikołaj Kulka, Tomasz Lewicki, Paweł Janik, Szymon Tomiak, Kazmir Ziven Kujda, Emilian Jackowiak, Oskar Streich i sterniczka Julia Wiśniewska. W tej konkurencji startuje tylko sześć osad, a piątkowy wyścig miał jedynie na celu rozstawienie załóg w finale. Polacy zajęli czwarte miejsce.

Do finału A zakwalifikowały się Zuzanna Lesner, Wiktoria Kalinowska, Barbara Stępień oraz Zuzanna Jasińska w konkurencji czwórek podwójnych. Biało-czerwone w swoim przedbiegu finiszowały na czwartej pozycji, ale dobry czas pozwolił im na uzyskanie promocji do najlepszej szóstki.

Poniżej oczekiwań spisała się natomiast czwórka bez sterniczki. Do tej konkurencji zgłosiło się tylko siedem reprezentacji, czyli Polki (Zuzanna Madaj, Kamila Jasińska, Anna Potrzuska, Weronika Ludwiczak) musiały wyprzedzić raptem jednego rywala, by wystąpić w finale A. Biało-czerwone w swoim biegu finiszowały na ostatniej, czwartej pozycji i jednocześnie uzyskały najgorszy czas eliminacji. To oznacza, że mistrzostwa już się dla nich skończyły.

W sobotę rozegrane zostaną pierwsze finały m.in. z udziałem polskich czwórek podwójnych. Regaty potrwają do niedzieli.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 1 SIERPNIA

TVP 1
20.05 Wiadomości sportowe

TVP 3
14.45, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych; 15.25 Pn: Betclic 1. Liga, Multiliga, Arka Gdynia – Stal Rzeszów (na żywo)

POLSAT
8.45 Siatkówka: Liga Narodów, Słowenia – Polska (na żywo); 19.30 Wiadomości sportowe

TVN
19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
10.15 Wioślarstwo: ME w Varese; 13.10 Pn: Orlen Ekstraliga kobiet, Legia Ladies – Pogoń Szczecin; 16.15 Skoki narciarskie: Letnia Grand Prix w Wiśle; 19.55 Skoki do wody: ME, wieża 10 m synchronicznie kobiet; 21.10 Pn: Superpuchar Portugalii, FC Porto – SCU Torreense (na żywo)

EUROSPORT 1
8.00 Snooker: Szanghaj Masters; 15.45 Kolarstwo: Tour de France kobiet, 1 etap; 20.00 Lekka atletyka: Commonwealth Games (na żywo)

EUROSPORT 2
14.00 Snooker: Szanghaj Masters; 17.20 Skoki narciarskie: Letnia Grand Prix w Wiśle; 19.25 Golf: Rocket Classic (na żywo)

POLSAT SPORT 1
8.45 Siatkówka: Liga Narodów, Słowenia – Polska, 13.15 Japonia - USA; 17.00 Sporty walki: UFC Fight Night; 0.30 Tenis: ATP w Waszyngtonie (na żywo)

POLSAT SPORT 2
4.30 Tenis: ATP w Los Cabos (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
8.45 Siatkówka: Liga Narodów, Słowenia – Polska, 12.45 Japonia - USA (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
16.30 Sporty walki: UFC Fight Night (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
17.00 Tenis: ATP w Montrealu, 0.30 ATP w Waszyngtonie (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
20.00 Tenis: WTA w Waszyngtonie (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
14.40 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Piast Gliwice – Wisła Kraków, 17.25 Wieczysta Kraków – Lech Poznań, 20.10 Korona Kielce – Górnik Zabrze (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
16.00 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, Abramczyk Polonia Bydgoszcz – Polonia Piła (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
11.55 Pn: mecz towarzyski Tokio FC – Borussia Dortmund (na żywo)

NIEDZIELA, 2 SIERPNIA

TVP 1
14.15 Skoki narciarskie: Letnie Grand Prix w Wiśle (na żywo); 20.00 Wiadomości sportowe

TVP 3
16.40, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych; 19.25 Pn: Betclic 2. Liga, Sandecja Nowy Sącz – Chojniczanka (na żywo)

POLSAT
19.30 Wiadomości sportowe

TVN
19.30 Wiadomości sportowe

TVP POLONIA
14.25 Pn: Betclic 1. Liga, Ruch Chorzów – Miedź Legnica (na żywo); 20.00 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
10.40 Wioślarstwo: ME w Varese; 13.45 Skoki narciarskie: Letnia Grand Prix w Wiśle; 17.25 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Śląsk Wrocław – Raków Częstochowa (na żywo)

EUROSPORT 1
8.00 Snooker: Szanghaj Masters; 13.30 Kolarstwo: Tour of Denmark, 5. etap, 15.45 Tour de France kobiet, 2. etap, 18.15 Tour de Pologne, prezentacja zespołów (na żywo)

EUROSPORT 2
13.30, 16.40 Snooker: Szanghaj Masters; 14.45 Skoki narciarskie: Letnia Grand Prix w Wiśle; 17.00 Motocross: MŚ w Lommel; 19.00 Golf: Rocket Classic (na żywo)

POLSAT SPORT 1
8.45 Siatkówka: Liga Narodów, mecz o 3. miejsce, 13.15 Finał; 21.00 Tenis: ATP w Montrealu (na żywo)

POLSAT SPORT 2
5.00 Tenis: ATP w Los Cabos; 13.00 Siatkówka plażowa: Orlen Beach Volley Tour w Świnoujściu; 17.30 Tenis: ATP w Montrealu, 23.00 ATP w Waszyngtonie (na żywo)

POLSAT SPORT 3
13.40 Piłka ręczna plażowa: MP w Tczewie; 17.50 Pn: Superpuchar Holandii, PSV Eindhoven – AZ Alkmaar (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
17.50 Pn: Superpuchar Holandii, PSV Eindhoven – AZ Alkmaar (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
8.45: Siatkówka: Liga Narodów, mecz o 3. miejsce, 12.45 Finał (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
6.00 Badminton: BWF World Tour w Tajpei (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
13.40 Piłka ręczna plażowa: MP w Tczewie (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
11.00, 17.00 Siatkówka plażowa: Orlen Beach Volley Tour w Świnoujściu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
17.00, 1.00 Tenis: ATP w Montrealu, 23.00 ATP w Waszyngtonie (na żywo)

CANAL+ SPORT
16.45 Żużel: PGE Ekstraliga, Stelmet Falubaz Zielona Góra – PRES Grupa Deweloperska Toruń, 19.15 FOGO Unia Leszno – Bayersystem GKM Grudziądz (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
13.00 Padel: Premier Padel w Pretorii; 20.30 Tenis: WTA w Waszyngtonie (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
14.40 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Legia Warszawa – KGHM Zagłębie Lubin, 17.25 Śląsk Wrocław – Raków Częstochowa, 20.10 GKS Katowice – Radomiak (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
12.30 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, Hunters PSŻ Poznań – INNPRO ROW Rybnik, 15.00 Cellfast Wilki Krosno – H. Skrzydlewska Orzeł Łódź (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Paweł CZADO
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 34db66cce5

PARAGRAFY I SPORT

Robert Kiłdanowicz



Kto albo co zwolni trenera Urbana?

Choć już wystartowała liga, rozpoczęły się europejskie puchary, to chyba w dalszym ciągu wakacyjny slow motion wybija rytm czasu. W sezonie ogórkowym pojawiają się takie tematy, które mają wypełniać kontent różnego rodzaju mediów. To trochę nieetyczne kuglowanie z czytelnikami pozornie ważnymi sprawami, które mają imitować istotę opisywanych wydarzeń. Takich metod w „Sporcie" nie stosujemy.

To oczywiste, że aktualny trener polskiej reprezentacji nie jest wybrańcem środowiska warszawskiego, zwłaszcza jest to widoczne po odejściu śp. Jacka Magiery i wyborze na asystenta Hiszpana Kibu Vicuny, choć faktycznie jest on naturalizowanym Polakiem, lecz nie ma to większego znaczenia, bo środowisko stolicy chciało mieć swojego człowieka w otoczeniu selekcjonera.

W ostatnich dniach pojawił się mocno naciągany temat dotyczący rzekomo „zachwianej pozycji" selekcjonera Jana Urbana. Ze źródeł okołopezetpeenowskich dowiadujemy się, że nad trenerem Urbanem zbierają się czarne chmury. No właśnie, lecz nie wiadomo z jakiego powodu pozycja selekcjonera staje się coraz mniej pewna; cóż się takiego wydarzyło, że nią zatrzęsło? Oczywista jest okoliczność, że ten trener nie był pierwszym wyborem prezesa Kuleszy. Szef PZPN dosyć długo, jak to ma w zwyczaju, dokonywał wyboru Urbana na bossa Biało-czerwonych po rezygnacji Michała Probierza. W istocie wyboru dokonała polska opinia publiczna, przymuszając do tego rozwiązania Cezarego Kuleszę. Trener Urban w swojej krótkiej karierze reprezentacyjnej popełnił kilka błędów, a najbardziej dotkliwy wydarzył się w barażu ze Szwecją o mundial. Doceniać jednak trzeba jego kunszt, którym wcześniej doprowadził do tego, że w ogóle mogło dojść do tego decydującego starcia w Skandynawii, bo wcale się na to nie zanosiło - z wielu przyczyn, ale to temat na inny tekst. Analizując teraz co jest powodem „zachwianej pozycji" oraz kto jest nią zainteresowany - bo w takich kategoriach należy takie kwestie rozpatrywać - rozbieramy na czynniki pierwsze posunięcia PZPN-u i zachowania Jana Urbana. To oczywiste, że aktualny trener polskiej reprezentacji nie jest wybrańcem środowiska warszawskiego, zwłaszcza jest to widoczne po odejściu śp. Jacka Magiery i wyborze na asystenta Hiszpana Kibu Vicuny, choć faktycznie jest on naturalizowanym Polakiem, lecz nie ma to większego znaczenia, bo środowisko stolicy chciało mieć swojego człowieka w otoczeniu selekcjonera. Cóż więc takiego spowodowało opór środowiska, że rozpoczęła się krucjata anty-Urbanowa? Opierając się na informacjach medialnych różnego pokroju żurnalistów i ekspertów, zarzuty przeciwko trenerowi biorą się stąd, że nie pojechał na mundial na żywo obserwować naszych bezpośrednich przeciwników w Lidze Narodów, tj. Szwecji, Bośni i Hercegowiny. To fakt, lecz wysłał w imieniu sztabu szkoleniowego swojego zaufanego człowieka, właśnie Vicunę. Tu chciałbym rozprawić się z pewną legendą i mitem takich bezpośrednich obserwacji. W dawnych czasach, kiedy nie było dostępu technologicznego do obrazowania przestrzeni, rozkładania na czynniki pierwsze drużyny przeciwnej, wspomaganego wszelakim oprogramowaniem, nierzadko AI, może to miało jakiś sens, ale dzisiaj oznaczać może bardziej kwestie reprezentatywnego zaistnienia „na salonach", bo chyba nie zawsze o to chodzi, żeby wyjechać z domu pod byle pretekstem. Pisząc z przekąsem, mam nadzieje, że sprawa ewentualnego rozstania się Urbana z polską reprezentacją z powodu jego absencji na mistrzostwach świata w ogóle by nie zaistniała w przestrzeni publicznej i brzmiała by jak dobry żart gdyby nie był to sezon ogórkowy. Jeśli rzeczywiście polska federacja chciała się pożegnać z selekcjonerem Urbanem, to lepiej było po nieudanym finale kwalifikacji w Sztokholmie. Aktualny kalendarz rozgrywek jest tak przeładowany, że to był jedyny rozsądny termin. Kolejne odsłony „dzielenia włosa na czworo", że coś trener Urban robi nie tak i wiszą nad nim czarne chmury bez wskazywania konkretnej przyczyny, jest obraźliwe dla intelektu kibiców, jednak pokazuje, że rozpoczęło się zarządzanie percepcją opinii publicznej w kontekście trenera i chyba bardziej chodzi o unaocznienie na „jakim pstrym koniu łaska nie kibica, a mass mediów jeździ". Nie chce mi się wierzyć, że jest jakiś nowy, niespodziewany a realny kandydat na zastąpienie Jana Urbana i nie potrafię znaleźć żadnych racjonalnych przesłanek do zmiany personalnej, a i nie przesądza o tym fakcie okoliczność przedłużenia przez PZPN umowy z selekcjonerem wiosną tego roku. Akurat kwestię inżynierii prawno-negocjacyjnej prezes Kulesza, uwzględniając wcześniejszy fakt reprezentowania jednego z kandydatów na funkcję selekcjonera, posiada na profesjonalnym poziomie, dlatego jestem przekonany, że w przypadku niezadowalającego wyniku sportowego (tzw. cele pośrednie realizacji umowy) polskiej reprezentacji, PZPN będzie miał możliwość zakończenia współpracy z trenerem Urbanem przed terminem wygaśnięcia jego umowy (okres obowiązywania umowy do końca eliminacji Euro w 2028 roku). Bezspornie tylko forma drużyny taka jak w końcówce eliminacji, w zasadzie poza rywalizacją ze Szwecją, gwarantuje wypełnienie umowy coacha zgodnie z terminem jej wygaśnięcia i tylko to będzie rozstrzygające. Teraz całe przepychanie powietrza i bicie piany to nic innego jak nieistotne didaskalia dotyczące uwarunkowań pozamerytorycznych, na które my, Polacy, trochę dajemy się nabierać.

Kolejne odsłony „dzielenia włosa na czworo", że coś trener Urban robi nie tak i wiszą nad nim czarne chmury bez wskazywania konkretnej przyczyny, są obraźliwe dla intelektu kibiców, jednak pokazują, że rozpoczęło się zarządzanie percepcją opinii publicznej w kontekście trenera i chyba bardziej chodzi o unaocznienie na „jakim pstrym koniu łaska nie kibica, a mass mediów jeździ".

Mam nadzieję, że sprawa ewentualnego rozstania się Urbana z polską reprezentacją z powodu jego absencji na mistrzostwach świata w ogóle by nie zaistniała w przestrzeni publicznej i brzmiała by jak dobry żart gdyby nie był to sezon ogórkowy.



Fot. Tomasz Jastrzebowski / Foto Olimpik / PressFocus

Jan Urban, selekcjoner polskiej reprezentacji, musi liczyć się z podstawianiem nóg.